

POLSKA WIERNA

ROK II. Nr 21 (56)
Niedziela, dnia 26 maja 1946 roku.

« La Pologne Fidèle »

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

„CHCIAŁBYM, ABY
BYŁO W POLSCE PRA-
WO, SKAZUJĄCE KAŻ-
DEGO, KTÓRYBY NAJ-
PRZYJAŹNIEJSZEGO
NAWET MOCARSTWA
POMOCY UŻYWAŁ, BY
SIĘ MIESZAŁO DO JE-
GO RZĄDU”.

Tad. Kościuszko.

PRAWDZIWY PATRIOTYZM

Uroczystości trzeciomajowe w Polsce, święto Joanny d'Arc we Francji — były to, można powiedzieć, święta patriotyczne, święta, w których czczono i sławiono ofiarę i bezinteresowną miłość Ojczyzny. Ich znaczenie i wielkość rozumiemy tym lepiej, gdy święta te zestawimy z obchodem, który je poprzedził, z obchodem 1go maja, ze świętem jednej klasy a nawet jednej partii... W święta narodowe powiewał nad głowami ludu ten sam sztandar, który wiedzie do walki z wrogiem zewnętrznym, w dniu 1-go maja zaś sztandar, który szumił nad głowami rewolucjonistów, w wojnach domowych.

NARÓD NIE KLASA.

I tu dostrzegamy pierwsze znamie prawdziwego patriotyzmu: jest on miłością całego narodu z jego teraźniejszością, przeszłością i przyszłością, a nie jednej tylko jego części choćby szczególnie ważnej i użytecznej. Dlatego głoszący walkę i nienawiść klasową, komunizm nie może być patriotycznym, choćby hasła swe pokrywał najszumniejszymi frazesami patriotycznymi. Dlatego też nigdzie nie zapewniamy on ani jednemu narodowi ani dobrobytu ogólnego. Wnosi on w życie narodu chaos, niepewność, walki wewnętrzne, wreszcie rewolucję z masakrą tysięcy ludzi i z obozami koncentracyjnymi. W Sowietach około 10 milionów ludzi wykonuje stale pracę niewolniczą przy budowie kanałów i kolei oraz przy trzebieniu lasów w strefie podbiegunowej. Liczbę zamordowanych oblicza się również na 10 milionów... Życie, najcenniejszy dar człowieka, nie ma tam żadnej wartości, jeśli chodzi o realizację doktryny moskiewskiej. Nie zależy nam na życiu 90% ludności, jeśli dla 10% stworzymy ustrój komunistyczny — mawiał Lenin.

Powiedzieliśmy, że patriotyzm prawdziwy obejmuje i przeszłość i przyszłość Narodu. Zwraca się on do przeszłości z czcią i wdzięcznością, gdyż naszym przodkom zawdzięczamy i naszą narodowość i całą narodową kulturę. Nie burzy on pomników, jak to zrobili komuniści w Rosji, nie bezczestnie pamięci swych wielkich ludzi, nie bojkotuje świąt narodowych. I z drugiej strony wie on, że pokolenie obecne, które tyle otrzymało od swych poprzedników, winno pracować dla swych następców a zatem nieraz przycisnąć pasa, zdobyć się na ofiarę i wyrzeczenia i wreszcie — w razie potrzeby na ofiarę życia, by przyszłym pokoleniom powiodło się lepiej.

SZACUNEK DLA LEGALNEJ WŁADZY.

Prawdziwy patriotyzm słucha tylko rozkazów swej legalnej władzy i kieruje się w swym postępowaniu wskazówkami sumienia. Nie uznaje on poleceń żadnych tajnych, korzeniami swymi zagranicą tkwiących, stowarzyszeń jak masoneria, i odrzuca przynależność do międzynarodówek. Nie jest prawdziwym patriotą, kto daje sobie czynnikiem obcym narzucić rząd swojego kraju i kto ogłasza się w polityce na wolę swych potężnych sąsiadów. Dlaczego tak potępiamy Targowicę? Nie dlatego, że była rzeźniczką starego ustroju państwowego. To był tylko błąd, to było zaślepienie ale jesz-

czy nie przestępstwo. Przestępcami stali się Targowiczanie dopiero przez to, że swój program działania otrzymali z Petersburga, i że wezwali na pomoc wojsko rosyjskie.

Władza może się czasem mylić jej ustawy czy rozkazy mogą naruszać jakieś osobiste, regionalne lub klasowe interesy. Prawdziwy patriotą poddaje im się karnie, nie urzędu buntu, nie apeluje do okłacej pomocy. Anglicy mówią: „Oby moja ojczyzna miała zawsze rację, ale czy ją ma czy nie ma, zawsze jest to moja ojczyzna”. I tą swoją lojalnością bezwarunkową wobec praw swego kraju stworzyli Anglicy największe w dziejach świata mocarstwo. A teraz posłuchajmy, co mówił na Sejmie Czteroletnim poseł Sucharzewski, wróg Konstytucji Trzeciego Maja: „Jeśli w Ojczyźnie będzie despotyzm, gardzę nią i oświadczam się nieprzyjacielem Polski...” Czyż nie to samo stanowisko zajmują dziś pewni: „republikanie”, którzy apelują do Organizacji Narodów Zjednoczonych przeciw swemu krajowi? I

swych obowiązków wobec państwa złożyli dowody swego potriotyzmu. I dlatego nie możemy się zgodzić na podział obywateli na dwie klasy: pełnouprawnionych i pozbawionych praw, jaki widzimy w dzisiejszej Polsce. Gdy przyjdzie do obrony kraju, wszyscy Polacy będą musieli narażać swe życie, słuszną jest więc rzeczą, by wszyscy mieli głos w urządzaniu państwa, a nie tylko ci, którzy przywłaszczają sobie tytuł „demokratów”, by innych, inaczej myślących, wyrzucić jako „reakcjonistów” i „faszystów” poza nawias życia politycznego. Nie są to metody ani patriotyczne ani szlachetne, noszą one piętno Wschodu. My zaś, Polacy, należymy do cywilizacji rzymskiej i zachodniej. Wolimy od tej tyranii jednej partii nad drugą, te formy wolnej demokracji, które np. kazały policjantowi londyńskiemu bronić przed oburzoną tłumem mówcy, który w gwałtownych słowach atakował króla Wielkiej Brytanii. Wolność jest jak sól lub — jeśli kto woli — jak cukier. Nie trzeba, by było jej za dużo, ale pewna jej do-

Polsce, mówią do Polaków: „Nie, my was wyswobodziliśmy, ale kiedy wy nas oswobodzicie?...”

DOBRA DUCHOWE WAZNIEJSZE

Powiem w końcu, że prawdziwy patriotyzm wyżej ceni dobra duchowe niż materialne. Obserwujemy dzisiaj szaloną pogonę za pieniędzmi, częściami wytłumaczalną, bo ludziom w Europie brakuje dziś wszystkiego a nieraz i chleba powszedniego. Ale żądza używania, dążenie do nadmiernego wzbogacenia się ogarnęły i warstwy zaможne, są one najbardziej znaną cechą czasów najnowszych. Przykład idzie zresztą z bogatej Ameryki. A przecież prawdziwa cywilizacja polega na tym, że się wyżej stawia religię, moralność, honor, życie rodzinne, szczęście narodu — niż bogactwo osobiste lub choćby narodowe. Przypatrzmy się miastom Francji. Budowały one przez 100 i 200 lat owe cudowne gotyckie katedry, które dziś stanowią dumę i najpiękniejszą ozdobę Francji. Nie chodziło im o dobrobyt, ani o luksus mieszkaniowy — ale o najdoskonalszy wyraz ich religijnych wierzeń i ukochań. Te same pokolenia, które uścisły ziemię francuską tymi cudami z cegły i kamienia, rzucały swe rodziny i domy, brały krzyż i miecz i szły na Wschód, na zdobycie Grobu Chrystusowego. To były — jak powiada stary kronikarz — *gesta Dei per Francos* — czyny Boskie dokonane przez Francuzów. W tych to, religijnych i moralnym uniesieniu wieków średnich, powstały fundamenty wielkości francuskiej, wielkości przede wszystkim duchowej. Wtedy działały takie osobistości jak zdo bywca Jerozolimy Godfryd, jak święty król Ludwik, jak święta Joanna d'Arc, jak bezimienni budowniczo wie katedr i autorzy pieśni o Rolandzie i Karolu Wielkim. Na tych dopiero podstawach powstała potężna Francja Henryka IV, Kardynała Richelieu, Ludwika XIV, Napoleona, Francja od Pirenejów po Ren, Francja najwyższej literatury i sztuki. Mówi historyk Liwusz, że „religia stała państwem rzymskie”. Zdanie to można odnieść do każdego narodu. Prawdziwy patriotą będzie się więc przede wszystkim troszczył o siłę religijną w narodzie, która kształci charakter, wydatuje świętych i bohaterów, rzetelnych robotników i sumiennych rządców państwa.

EMIGRACJA I PATRIOTYZM

Nie mamy — tu na emigracji — sposobności, by bezpośrednio pracować dla narodu. Ale wiele dla niego mimo to zdziałać możemy. Tu przecież, na wygnaniu, tak jak i my, Mickiewicz i Chopin obdarowali naród polski najcenniejszymi klejnotami sztuki i podnieśli go w oczach świata na wyżyny, na jakich nie stał nawet za czasów swej wolności. Każdy prawdziwy patriot polski może, choć w mniejszym stopniu, stać się użytecznym swej Ojczyźnie, utrzymując w sobie i w swej rodzinie przywiązanie do religii i narodu, pielęgnując cnotę, zdobywając swym postępowaniem szacunek obcych dla imienia polskiego. To jest nasze posłannictwo. My tu pozostać musimy — cokolwiek by się tam w kraju działo — POLSKA. WIERNĄ...

(ax)

Katolicyzm i Polska

Polska, po przyjęciu dopiero religii chrześcijańskiej, weszła do historii na drogę cywilizacji. Religia katolicka była zawsze najsilniejszym żywiołem społeczności i państwa w Polsce. Król musiał zawsze być katolikiem, biskupi stali na czele senatu. Kanclerz i podkanclerz aż do 1557 r., duchownymi byli. Księża byli krzewicielami światła, a w części i przemysłu, byli pierwszymi dziełopłasmi Polski. Za podziałów, hierarchia kościelna utrzymywała jedność państwa, za Jagiellów utrzymywała jedność Korony z Litwą. Po śmierci króla obejmował władzę najwyższą arcybiskup (gnieźnieński, jako prymas), jak gdyby na znak, że Polska była częścią katolickiego świata. W czasie wojny, spowiedź, kazania, pieśni nabożne, były wstępem do bitwy.

Sejmy, sejmiki zaczynały się od Mszy św. Często obrady polityczne odbywały się w kościele. Wszystkie prawie wojny polskie były przeciw nieprzyjaciółom religii katolickiej. W najgorszych czasach społeczeństwo stała się bojaźnią Bożą, gdy już nie było bojaźni prawa, ani władzy. Kiedy politycy błędzili, zbawienna prawda odzywała się z ambon; kiedy polityka rozpraszała, religia była elementem jedności. Gdy w końcu XVIII wieku bezbożna filozofia wywracała ołtarze i wichrzyła Europę — Polska nie wahała się w sławnej Konstytucji 3 Maja (1791) uznać po dawnemu religie katolicką za religie panującą.

K. SIENKIEWICZ

(Ogólne uwagi nad historią polską)

czemże się różnią od nich pewni polscy „patrioci”, którzy przeciw legalnej władzy polskiej oparli się na obcych wojskach i w ich taborach przybyli do kraju, aby tam objąć rządy?

SZACUNEK DLA GODNOŚCI LUDZKIEJ

Cechą prawdziwego patrioty jest także szacunek dla godności ludzkiej współobywatela. Nie będzie on mu utrudniał ani wykonywania praktyk religijnych, ani religijnego wychowania dzieci. Nie będzie go także wykluczał od korzystania z praw obywatelskich, z wolności prasy, zgromadzeń, stowarzyszeń. Nie będzie mu odmawiał prawa głosu w sprawach państwowych. Czcimy twórców Trzeciego Maja między innymi dlatego, że dopuścili mieszczaństwo do praw obywatelskich, z których przedtem korzystali tylko szlachta. Potępialiśmy przedwojennych rządców Polski za to, że ograniczali prawa polityczne obywateli, choć ci zarówno obroną kraju w r. 1920 jak i karnością, spokojem i spełnieniem

za jest niezbędna, by rozwijała się cywilizacja. Tam, gdzie jej nie ma powstaje zastój, szerzy się duchowe barbarzyństwo. Turcja była przez wieki potężnym państwem i zagrażała całej Europie, nie wytworzyła jednak żadnej kultury. Przyczyną był despotyzm i brak wolności. Czy w Unii Sowieckiej istnieje dziś cywilizacja? Prawda są tam szkoły i Akademia, wydawane są dzieła i buduje się koleje. Ale czy widzieliście kiedy Krasnoarmiejca? Czy obserwowaliście jego postępowanie w krajach podbitych, wobec kobiet, w stosunku do bezbronnych posiadaczy zegarków czy rowerów, jego brud i żądze niszczenia w domach? Okupowane Węgry, okupowane przez Czerwoną Armię Wiedeń w pierwszych zaraz wyborach przyniosły klęskę komunistom, bo ludność, przerażona barbarzyństwem okupantów, odwróciła się ze wstrętem od idei, które wydały taki złowrogi typ czło wieka. I nic dziwnego, że niektórzy inteligentniejsi czerwonoarmiejcy, patrząc na cywilizację w

DOBRA NOWINA

EWANGELIA ŚW. NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY

Jan 16, 23 — 30.

„Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: A w ów dzień o nic nie pytać nie będziecie. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w imię moje, proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem przez przypowieści. Przychodzi godzina, gdy już nie przez przypowieści mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W ów dzień w imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę Ojca prosił za wami. Albowiem sam Ojciec miłuje was, gdyż wysłuchał mnie umiłował i uwierzyłście, że ja od Boga wyszedłem. Wyższedłem od Ojca, a przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat, a idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie jego: Oto teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, i nie potrzebujesz, żeby cię kto pytał. Dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś”.

„O cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam”. — Te słowa Jezusa budzą w wielu duszach ludzkich zastrzeżenia, spotykają się z niewiarą. Stoją one przecież w jawnej sprzeczności z doświadczeniem życiowym. Ilekroć raz prosił się Boga gorąco i szczerze, żebrząc w pokorze o zmiłowanie się nad nami, o odwrócenie ciosu grożącego — a nie zostaliśmy wysłuchani? Jakże to pogodzić ze słowami Jezusa: Jeśli o cokolwiek prosić będziesz? Niewątpliwie musi istnieć jakieś rozwiązanie tej sprzeczności pozornej między doświadczeniem a nauką Zbawiciela. Przyjrzyjmy się najpierw dokładnie słowom Chrystusa. On mówi wyraźnie: o cokolwiek poprosicie Ojca. Musimy więc prosić Boga jako Jego dzieci, to znaczy w stanie łaski uwielbionej. Nie możemy spodziewać się, że Bóg nas wysłucha, jeżeli trwamy w stanie buntu przeciwko niemu, jeżeli w duszy panują mroki grzechu. Bóg sprawiedliwy i święty nie może wysłuchać grzesznika dobrowolnie i uparcie trwającego w złym. On słucha tylko głos u swych dzieci. I tu tkwi najczęściej przyczyna bezskuteczności wielu modlitw. Trzeba najpierw usunąć z duszy wszelkie zło, by skutecznie z Bogiem rozmawiać. Musimy się też modlić jak dzieci: pokornie, ufnie i wytrwale. Dziecku nie naprzykrzy się prośba. Jeśli czegoś bardzo pragnie, po trafi niestrudzenie powtarzać ją w tysiącnych odmianach — a ojciec dobry, czy kochająca matka czas jakiś zwlekając ze spełnieniem życzenia, bo podoba im się błagalny szczebiot, bo wzrusza ich ufność i szczerść dziecięca. Dobrzy rodzice przecież nie wysłuchują każdej prośby dziecka, bo ono nie zawsze mądrze prosi. Ojciec niebieski wie dobrze co jest ku po-

żytkowi naszemu. Wysłuchuje też każdej dobrej modlitwy, ale wysłuchuje na swój sposób. Zamiast świecidełka, o które prosimy, daje bezcenny klejnot, którego wartość poznamy dopiero w wieczności, gdy w świetle pełnej prawdy bożej oceniamy będziemy swe życie i nasze z Bogiem rozmowy.

Modlitwa dojrzałego człowieka jest zmaganiem się woli ludzkiej z odwieczną wolą Boga. Jest borykaniem się ze sobą samym, żeby duchowe oblicze swoje upodobnić do wizerunku Ojca — by stać się człowiekiem na Jego modłę. Stąd modlitwa nasza musi koniecznie wydzwaniać w ten ton: „wszekże nie moja, ale Twoja wola niech się stanie”. W imię Chrystusa modlić się mamy, z Nim i w Nim. Tak jak On nas nauczył powtarzając z wewnętrzny przekonaniami trzecią prośbę modlitwy Pańskiej. „bądź wola Twoja”.

Taka modlitwa jest modlitwą dziecka Bożego w imię Chrystusa do Ojca niebieskiego zanoszoną. I Bóg wysłuchuje jej zawsze. A człowiek znajduje w niej najpełniejsze szczęście, bo nawet gdy sobie najlepiej życzy, nie może sobie tak dobrze życzyć, jak mu życzy Jego Ojciec w niebie.

Rozwiązanie naszych osobistych czy ogólnie - narodowych trudności dokonane przez mądrość Odwieczną i Miłość Pierworodną na skutek naszej modlitwy jest zawsze ze wszystkich możliwych najlepszym rozwiązaniem. Z pokorą, ufnością i wytrwałością niewyczerpaną, pukać będziemy do Serca Bożego o Zwycięstwo jego Sprawy w nas — i cud ten się spełni, bo Prawda Boża zapewnia nas: „O cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam”.

Ks. B. Burian.

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

AKADEMIA W KOŚCIELE

Kiedy w niedzielę ubiegłą wychodziłem z sumy w kościele Polakim w Paryżu, wcisnęło mi do ręki piękny program z wizerunkiem św. Andrzeja Boboli. Z zasady nie lubię chodzić na tak zwane Akademie. Zaciekał mnie jednak program tej uroczystości, z którego licznymi punktami zaznajomiłem się w czasie nudnej podróży metrem na moje przedmieście. No i poszedłem na godzinę 6-tą wieczorem do Kościoła Polskiego. Ucieszyłem się ogromnie, widząc wypełniony po brzegi Kościół. Uderzył mnie niezwykle widok wielkiej liczby mężczyzn. Zrozumiałem to jednak, gdy wyczytałem z tytułu programu, że uroczystość tę urządza Stowarzyszenie Mężów Katolickich pod wezwaniem św. Andrzeja BOBOLI. Już na sumie podziwiałem piękny obraz św. MŁCZENNIKA w głównym ołtarzu, malowany podobno przez jednego z Księżów polskich — więźnia z Dachau. Niewiem dzisiaj, co mnie w tę niedzielę więcej wzruszyło — czy piękny śpiew solistki, czy cudne dźwięki skrzypiec, czy wreszcie owe tak miłe sercu polskiemu śpiewy wykonane przez chór Kościoła pol-

skiego w Paryżu. Umiar przemówień głębokich i poważnych — wspaniała gra na królowej instrumentów — organach — to wszystko złożyło się na całość — muszę powiedzieć — bardzo udaną. Ludzie zasadniczo w Kościele zachowują się poważniej, aniżeli na sali koncertowej. Ponadto obserwowałem francuzów na podobnych imprezach w Kościele i muszę stwierdzić z zadowoleniem, że nasi ludzie umieją więcej uszanować święte miejsce Kościoła. Ten właśnie nastrój poważny sprawił, że uroczystość taką słusznie nazwać można akademią. Ja znam się na pracy w organizacjach i dawniej niejednokrotnie pomagałem przy urządzaniu podobnych imprez. Stąd też miło było mi śledzić wyborczy program, wykonany karnie i płynnie przez okres półtorej godziny i ani na chwilę nie nudziłem się. W dzisiejszej epoce, że się tak wyrażę, przedstawień kinowych „permanent” powinny i nasze imprezy posiadać ten czynnik płynności i karnej harmonii, jak to w niedzielę podziwiałem na „Konkord”.

Stary Wojak.

ODSTĘPCY BISKUPAMI W MAŁOPOLSCIE WSCHODNIEJ

W odpowiedzi na zarzuty, postawione przez katolicką hierarchię kościelną, że odbyty we Lwowie 8 marca b. r. „synod” Kościoła unickiego był bezprawny, gdyż wszyscy biskupi unicy byli w tym czasie uwięzieni i wywiezieni, organ sowieckiej ambasady w Londynie „Soviet News” umieszczał bardzo charakterystyczną informację. Według tego pisma w „synodzie” wzięło udział dwóch biskupów, wyświęconych w dniach 20 i 24 lutego 1946. W każdym razie byli to już biskupi tylko prawosławni. Jednym był biskup Michał (z „Drohobycza i Sambora”), a drugim biskup Antoni ze Stanisławowa. Dobrze poinformowane źródła podają, że biskupami prawosławnymi zostali odstępcy od wiary, księża unicy dr. Michał Melnyk i dr. Antoni Peleweckij. Widocznie władze sowieckie uważały za stosowne utworzyć w miejsce unickiej diecezji w Przemyślu, który

przypadł Polsce, nową diecezję prawosławną drohobycko-samborską. Komunikat „Soviet News” nie zawiera żadnej wzmianki o tym, co się dzieje w diecezji lwowskiej.

Katolickie pismo angielskie „Universe” stwierdza, że sprostowanie sowieckie, jakoby „synod reprezentował 78% całego kleru unickiego”, nie jest zgodne z prawdą. Natomiast prawdą jest, że mniej niż 5% z 2.700 księży unickich przeszło na schizmę. „Catholic Times” zapytuje, kto wyswięcił nowych biskupów prawosławnych, i stwierdza, że cała akcja, prowadzona przez Moskwę wśród unitów, ma charakter czysto polityczny. Zresztą — dodaje pismo — prześladowania katolików przez prawosławnych znane są w Rosji już od czasów Piotra Wielkiego, władcy, który znany był z nienawiści do katolicyzmu i mordował księży bazylikańskich własnymi rękami.

KOMUNISCI W CASTEL GANDOLFO

Jak w innych krajach, tak i we Włoszech katolicy mogą należeć do różnych stronnictw, jeśli programy ich nie są sprzeczne z nauką katolicką.

Najwięcej jednak Włochów głośnie na listy Demokracji Chrześcijańskiej.

Sądząc z wyników wyborów samorządowych, które się odbyły w marcu i kwietniu, włoska Demokracja Christiana otrzymała około 40 proc. ogółu głosów w dniu 2 czerwca, gdy Włochy wybierały nowy parlament.

Duże zdziwienie wywołał jednak fakt, że komuniści uzyskali wysoki procent głosów w takich miejscowościach, gdzie wyborcy byli szczególnie przywiązani do Kościoła. Dotyczy to między innymi Castel Gandolfo, gdzie miesi się letnia rezydencja Papieża.

Korespondent paryskiego pisma

„La Liberte” wyjaśnił, że komuniści bezwzględnie okłamywali wyborców. Podczas gdy chrześcijaniecy demokraci na swych plakatach umieszczali tarczę z krzyżem, to komuniści malowali obrazy Madony i świętych, a nawet kielich i patenę. „Posuneli się — pisała „Liberte” — aż do twierdzenia, że głosować na chrześcijańskich demokratów to znaczy zdradzać Chrystusa, że kto głosuje na listę z tarczą, głosuje na zdrajców Jezusa Chrystusa”.

„W przeddzień wyborów miejscowy marksistowski działacz wygłosił wspaniałą mowę, w której wysławiał czyny i osobę Najwyższego Pasterza. A nazajutrz Stalin triumfował w letniej rezydencji Papieża”.

Należy mieć nadzieję, że Włosi poznają się jednak wreszcie na tych metodach komunistycznych.

KONGRES Dziewcząt Katolickich we Francji

W Paryżu obradował kongres Chrześcijańskiej Młodzieży Żenskiej we Francji, w którym wzięło udział kilka tysięcy delegatek z wszystkich części kraju. Na kongresie przybyły również przedstawicielki pokrewnych organizacji katolickich z innych krajów, a między inn. z W. Brytanii i Belgii.

Punktem szczytowym kongresu było nabożeństwo w katedrze Notre Dame, z udziałem dwóch kardynałów, 12 biskupów, 13 prałatów i 200 księży. Około 10 tys. uczestniczek kongresu przystąpiło do komunii św.

Na nabożeństwo przybyły tak liczne tłumy, że wielka katedra nie była w stanie wszystkich pomieścić i kilka tysięcy osób musiało pozostać na zewnątrz.

POLACY W ALZACJI

W Alzacji znajduje się około siedmiu tysięcy Polaków, z których większość pracuje w kopalniach soli potasowej przy Milhuse.

Mimo, że Polacy alzaccy mieszkają na uboczu wielkich skupisk polskich, to jednak i tam śladem rodaków z innych stron Francji, kulturywają oni swoje życie społeczno-narodowe w organizacjach polskich.

Najliczniejsze organizacje polskie w Alzacji, to polskie organizacje katolickie.

Jedną z tych katolickich organizacji, Tow. św. Teresy w Milhuse, urządziło w niedzielę, dnia 19 maja br., uroczystość dwudziestolecia swego istnienia.

Towarzystwo św. Teresy godnie obchodziło swoją uroczystość jubileuszową, najpierw w kościele, a potem w sali parafialnej św. Józefa (Rue de l'Eglise).

Na uroczystości Tow. św. Teresy w Milhuse przybyły delegacje bratnich Towarzystw ze sztafarami z Bollwiler, z Ensisheim, z Pulvers-

heim, z Graffenwald, z Theodore, z Cite Anna, z Rossallement i na wet z Belfort.

Towarzystwo zaprosiło na swą uroczystość Rektora Misji Polskiej, Ks. Dr. CEGIELKE, który po nabożeństwie, odprawionym przez Ks. PACHCIARZA Cz., wygłosił kazanie, a w czasie Akademii na sali, patriotyczne przemówienie.

Na uroczystej Akademii, zorganizowanej przez Towarzystwo św. Teresy w Milhuse, występował miejscowy Chór Kościelny pod kierownictwem tamt. nauczyciela, pana OBIDNIAKA Tad., podnosząc swym występem zbiorowy kult dla Ojczyzny Ziemi.

„Apoteoza Polski”, przedstawienie odegrane przez młodzież katolicką, wywołało głębokie wzruszenie wśród publiczności.

Prezeska Tow. P. CZERWINSKA i skarbnik p. KUBIAK, zostali odznaczani przez Misję Katolicką dyplomami uznania za zasługi na polu katolickim i narodowym.

Widz.

CO TO JEST TRADYCJA ?

O tradycji powiedzieć by można, że jest to naśladownictwo w przestrzeni jak moda jest naśladownictwem w czasie. Nie widzimy jej jednak tak jak się widzi modę, bo prawdziwą tradycją jest tylko taka, której holdujemy zupełnie odruchowo, która jest tak oczywista i żywa, że nawet nie dostrzegamy w niej tradycji. Weźmy np. zdejmowanie kapeluszy przed kościołami. To nie jest żaden nakaz religijny. To jest nasz odruch, nieświadome przyzwyczajenie, godny uwagi obyczaj — a więc tradycja żywa, choć mało rzucająca się w oczy.

Gdybyśmy chcieli przeprowadzić ścisłą analizę różnych tradycji, nasz sentyment w stosunku do niektórych mocno zblednie. Ale nie chodzi nam o walkę z istotą tradycji. Chodzi nam przede wszystkim o dobre jej pojmowanie. Chodzi o to, aby myśli narodowa uszeregowwała je i ustępowała według wymagań epoki, aby nastawiła je na zawrotne tempo dnia codziennego; aby przeprowadziła selekcję i wybrała z nich to co jest najlepsze, najgłębsze, najbardziej zgodne z naszym duchem; aby nauczyla oceniać je i doceniać nie podług rozciągłości ale moralnej wartości; by wyciągała z nich wnioski korzystne i brała lekcje życiowe. Tradycja bowiem jest bronią obosieczną: uzdrawia i zabija. Złe pojęta i źle zastosowana może stać się rozkładnikiem społeczeństwa, przy czyną wsteczności — przekleństwem narodu. Tradycja żywa będzie zawsze nieocenioną skarbnicą sił narodowych i elementem twórczego ducha.

Jakie mamy tradycje? Są tradycje złe i dobre, pożyteczne i szkodziwe, żywe i martwe. Tradycja martwa jest złą i szkodliwą, żywa — dobrą i pożyteczną. Musimy więc siłą rzeczy holdować tradycji żywej; musimy wytworzyć jej zdecydowaną przewagę i tym samym przenieść punkt ciężkości z przeszłości na przyszłość. Musimy wybić myślą naprzód i zastanowić się nad koniecznością przemiany starych form życia w nowe. Stary świat, świat bezwzględnej egoizmu, zasklepienia się w życiu prywatnym, gdzie jedynym motorem była chęć zysku i osobisty interes, został śmiertelnie raniony i kona w konwulsjach. Chciał się leczyć, lecz nie pozwolił mu na to zbyt głęboko zakorzeniony i źle pojęty tradycjonalizm. Zamiast zastosować najbardziej radykalne medykamenty i wykorzystać najnowszą wiedzę lekarską, gasnący świat sięgnął do praktyk znachorów, odczarzy i szarlatanów. Używając ich guseł i „zamawiań”, usypiał się w bezbrzeżnej swej naiwności i sądził, że go to... uzdrowi.

Dziś — w agonii — rozsiada się razem z pajęczyną w beztętnych kątach, w zapadliskach opuszczonych ruder i jest mu tam dziwnie przytulnie. Ale wokół niego coś mówi o znikomości wszech rzeczy i gromkim wśród wyszczerbionych ruin odbija się echem. Co to jest?

To — Młodość!!!...

Młodość jest naczyniem wybranym dla pielęgnowania wielkich, budujących zdobyczy przeszłości i Ona — niedoświadczoną treść minionych czasów — wszystkie pragnienia i potrzeby dnia codziennego wylania z mroków, aby je w czyn przyoblec.

Młodości! — Ty Tradycji świętej ołtarze ożywasz ogniem swojego twórczego pędu ku lepszemu światu, w którym wolność jednostki stanie się błogosławieństwem zaszczytnej służby BOGU i OJCZYŹNIE.

W 65-letnią ROCZNICĘ ENCYKLIKI

“Rerum Novarum”

Dnia 15-go maja 1891 roku ukazała się encyklika papieża Leona XIII. o kwestii robotniczej, zwana „Rerum Novarum”. A w 40 lat później po niej, 15 maja 1931 r. Pius XI. ogłosił swą encyklikę o odnowieniu ustroju społecznego, znaną jako „Quadragesimo Anno”. Stąd też dzień 15 maja był już na kilka lat przed wojną uważany za dzień święta wszystkich robotników zrzeszonych w chrześcijańskich związkach zawodowych, organizowanych w myśl encyklik.

W tym roku mija już 65 lat od ukazania się pierwszej, a 15 lat od ogłoszenia drugiej encykliki. Obie one stanowią całość, gdyż druga jest przypomnieniem i rozszerzeniem myśli, zawartych w pierwszej, oraz przystosowaniem ich do rozwoju stosunków gospodarczych i społecznych w obecnym stuleciu. Obie stanowią dziś zrab nauki społecznej Kościoła katolickiego.

Jakkolwiek tu i owdzie coś zrobiono w zakresie uregulowania stosunków społecznych, to jednak ogólnie biorąc jesteśmy dziś raczej świadkami licytowania się w rzucającu pomysłom i rozwiązaniom tego rodzaju. Pomimo, że sama wojna w znacznej mierze przez swe okrutne dzieje przygotowała umysły ludzi do koniecznych przemian społecznych, pomimo, że okupacje niemiecka i sowiecka, obozy pracy, wysiedlenia i rabunki pouczyły wiele milionów ze wszystkich warstw społecznych, czym jest własność i pozwoliły poznać warunki pracy fizycznej, pomimo że wszystkie te wydarzenia unaocznili

ły znaczenie sprawiedliwości i miłości, braterstwa i solidarności — to jednak pomimo to wszystko dzisiaj jeszcze w bardzo wielu krajach, m. in. w Polsce, w gorliwej szermierce słownej używa się demagogii, — zamiast uczciwie rozwiązywać trudności gospodarczo społeczne.

Dlatego obecnie należy raczej zachęcić do sumiennego zapoznania się z zasadami katolickiej nauki społecznej i przypomnieć, że z ich, które są szczególnie aktualne. A więc, że u podstaw życia gospodarczego i społecznego stoi zawsze światopogląd, i że nas obowiązuje spojrzenie na świat po chrześcijańsku realne, a więc godne z naturą człowieka i jego przeznaczeniem. Że dobra przez Boga oddane ludziom mają służyć wszystkim, że „posiadanie winno być prywatne, ale używanie wspólne”. Że ludzie każdego narodu i państwa, a wszystkie narody w całym świecie obowiązują zasada solidarności. Że rozwiązanie kwestii społecznej musi się oprzeć na zasadzie sprawiedliwości dla wszystkich, bo życie społeczne jest czymś organicznym i opartym na sprawiedliwości i miłości. Że rola państwa jest ściśle określona i że nie powinno ono tamować swobody jednostki, koniecznej do spełnienia osobistych zadań i duchowych przeznaczeń człowieka.

Praktyczne rozwiązania na tych zasadach oparte, mogą być rozmaite, zależnie od układu stosunków i konieczności w danym

kraju, od psychiki i tradycji danego narodu. My Polacy mamy własne formy i tradycje życia społecznego. W wolnym państwie stworzyliśmy dość silny chrześcijański ruch robotniczy, który, zarówno jako związki zawodowe i stowarzyszenia kulturalne, — rozwijał się pomyślnie. Także na emigracji, zwłaszcza we Francji, znaczna większość robotników organizowała się na gruncie zasad, wykniętych w encyklikach społecznych papieża, a nie na gruncie walki klas, głoszonych przez uczniów Karola Marksa i Fryderyka Engelsa. Widzimy dziś, jaką niewolę i niedolę sprowadziła na klasy pracujące realizacja ideologii klasowej w Sowietach. Dziś nawet częściej socjalistów — w Belgii de Man, we Francji Leon Blum — odwraca się od tej ideologii przyjmując zasady humanizmu, solidarności narodowej i wolności obywatelskiej. Ale bez podstawy moralnej, jaka dać może tylko chrześcijaństwo, każdy humanizm jest tylko zbierem frazesów, które nie ostoja się przed nawalą nienawiści i niszczenia, jaki idzie ze strony prawowiernych marksistów — komunistów. Tej nawale przeciwstawić musimy i tu na emigracji i w kraju myśl chrześcijańsko-społeczną, zarówno w ruchu zawodowym jak i gospodarczym. W czasach dzisiejszego chaosu, walki wszystkich przeciw wszystkim, nędzy i niepewności jutra niech oświeciła nasza drogi, światło płynące z Watykanu nieomylnego strażnika i tłumacza Wiary i nauczyciela Życia!

Wł. St. REYMONT.

Z ZIEMI CHEŁMSKIEJ 10)

(Ciąg dalszy).

Aż któregoś dnia zabrali im maciorę, wartującą ze dwadzieścia pięć rubli.

Koniuszewski sobie rachował, że za nią przeżywią się chociażby do wiosny, więc ciężko zajęli się jej stracie, a bezradnie rozpacz zaczęła szarpać sercami, ale nie dali tego poznać po sobie wójtowi, który pierwszy wszedł do chlewa wyganiać świnie, a tylko Józefowa, widząc maciorę, opierającą się przed progiem, zakrzyknęła uraglowie.

— Ugrzyźcie ją w ogon, to może prędzej was posłucha.

Wójt udał głuchego, a potem przystąpił do chłopów i zaczął mu życzliwie przekładać:

— Nie gub się, człowieku. Widzisz przecież, do czego cię już doprowadziło to uporstwo! Głową muru nie przebijesz! Nie wiesz to, że pokorne cięle dwie matki ssie?...

— Żeby nie wiem co, a od swojego nie odstępaj! — odpowiedział w głos.

— Nie bądź głupi, jak drugie! Małoś to już dostał? chcesz, żeby ci jeszcze dołożyli, co? Takie prawo wyszło, to słuchać go musisz. Dziecku się nic nie stanie. A rozniewasz swoim uporstwem urzędy, to ci gotowi grunt zabrać, i wyjdiesz na dziady.

— A niech mi wszystko zabiorą! A niech mi nawet przyjdzie zdychać z głodu pod płotem, to zdechnę, a dziecka na zatrącenie nie oddam! — rozkrzyczał się, a żona mu jeszcze przytakała, utulając rozplakane dziecko.

Cała wieś to słyszała i widziała.

I nie przeciągnął go wójt na swoją stronę, nie poradził tego zrobić później inni, podmówieni, a nawet sam pop. który umyślnie przyjechał do niego; nie puścił go do chałupy tylko kijem pogroził.

Wlokła się ta sprawa do połowy grudnia; zima się już oyla ustaliła na dobre, wody skrzępy na lód, śniegi przykryły pola, przemarzłe drogi dzwoniły pod nogami, a wszelkie stworzenie cisnęło się do ciepła, gdy jakiegoś poranku mroźnego spadł na Koniuszewskich cios nowy i może najcięższy.

Przyszli zabrać im krowę, jedyną ich żywicielkę.

W chałupie zrobiło się tak strasznie, jakby wyprowadzano nieboszczyka, kobieta ryknęła płaczem i zaczęła bronić bydłką, wrzeszczeć o pomstować w niebogłosy, aż się cała wieś zleciała.

Nikt się jednak z pomocą nie kwapił, bo jeszcze wielu nosiło nie zgojone rany.

Koniuszewski też jakoś spokojnie stał w progu, błąd był jeno, jak trup, i chociaż mu żałość rozrywała wnętrze, patrzył na wszystko martwym, zapiekłymi od bólu oczami i nie wyrzekł ani słowa, ale skoro krowina, wyciągana z obejścia, zaryczała i zaczęła odwracać głowę za gospodarzami, porwał jakiś kół i również wziął bronić swojej żywicielki. Nie obronił; mógł to sam przemóc całą tę zgraję?

Tyle tylko zarobił, że go znowu sponiewierał, jak nieboskie stworzenie, a krowę i tak powlekił na sprzedaż.

Luta noc omroczyła im dusze, i gdy żalosne ryki bydłaka ucichły, chałupa stała się jakby tym zimnym grobem, pełnym straszliwych jęków niedoli, kobieta zawodziła rozpacznie, nie mogąc przeboleć tej straty, a chłop siedział martwo pod kominem, jak ogień, w który się zapatrzył, palącą, straszną męką przegrzany.

Przeszło południe, wieczór już nadchodził, modrawy zmierzch obtulał ziemię, i po wsi wybliskiwały światła, a oni wciąż siedzieli, pogrążeni w rozpacz i gorzkich rozpamiętywaniach swojej doli nieszczęśliwej. Zaglądali do nich niektórzy sąsiedzi, ale, dojrawszy sińe, okrwawione twarze, zakrzępli w bólu i rozpacz, uciekali strwożeni, dopiero późnym wieczorem oprzytomnił ich płacz zgłodniałych dzieci.

— Cóż teraz pocznijemy? — odezwała się kobieta, nastawiając garnek z wodą na ogień.

— Nie ustąpimy! — rzekł i długo patrzył w jej zapłakane oczy.

— Dziecka nie dam! — przytwardziła mocno — a może Pan Bóg zlituje się jeszcze nad nami.

Mieli w sobie taką niezłomną wiarę w świętość swojej sprawy, że nie było na świecie mocy, któraby mogła ich zachwiać w powziętym postanowieniu.

A jak tu było żyć dalej?

Nie mógł się nigdzie ruszyć za robotą, bo literalnie nie miał w czym, a mrozy brały coraz większe, więc tylko żył tym, co im przyniosły miłosierne ręce sąsiadów, a tego było niewiele, gdyż wieś była strasznie zbiedzona i tak w czasie „nawracania” objędzona przez żołnierstwo, że nie w każdym domu mieli ziemniaki, a już okrasa i chleba to nie widzieli całymi miesiącami.

Ale w chałupie Koniuszewskich była już tylko rozpacz i głód.

Chłop targał się w męce i prawie już od rozumu odechodził, żeby sobie jakoś zaradzić, a tyle jeno wymyślił, że któregoś dnia pożyczyl sobie od sąsiada koczucha, nogi poobwijał w lachmany i, nie opowiadając się nawet żonie, ruszył gdzieś we świat.

Poszedł po ratunek do księdza.

Droga była daleka i niezmiernie uciążliwa, szedł przy tym o głódzie i musiał kołować i kluczyć borami, omijając wsie i trakty, na których mógłby się spotkać ze strażnikami, więc dopiero drugiego dnia dowlókl się na plebanie.

Ksiądz był w domu, ale, skoro się dowiedział, że to „oporny”, tak się wystraszył, że nie chciał go widzieć na oczy i przykazał surowo kościelnemu nie wpuszczać nieszczęślika nawet do kościoła. Szczęściem kościelny miał litościwe serce i pozwolił mu wejść do kruchty gdzie Koniuszewski całą noc leżał krzyżem i zebrał krwawymi łzami o zmiłowanie, a rano, po mszy, upatrzywszy odpowiednią chwilę, padł do nóg proboszczowi, wyznał się ze wszystkiego i skamlał o ochrzcenie dziecka.

Ksiądz wysłuchał, nawet się nad nim rzucił, dał mu parę złotych i medalik, ale o chrzcie nie dał sobie nawet mówić i jak najsurowiej zakazywał mu więcej przychodzić na plebanie...

A chociaż z niczym powrócił do chałupy, nie stracił jeszcze nadziei, bo wkrótce wybrał się do jednego z dworów, gdzie często chodził na robotę; cóż, kiedy dziedzic kazał go wypędzić, bał się również, aby go nie posadzono o pomaganie „opornym”, na całej bowiem unii wciąż jeszcze świszczały nahałki, tłukły kolby, tysiące gnano w dalekie strony, i rozeął się żalosny płacz „nawracanych”. Koniuszewski zapłakał pierwszy raz w życiu nad swoją niedolą i odszedł.

Dopędził go za bramą dworski kucharz i z obrego serca mu poradził, żeby się udał do starej pani hrabiny Łubińskiej w Jabłoni, która, jak może, tak wspomaga i broni prześladowanych unitów, a już niejednego uratowała od zguby.

Ale chłop tylko się smutnie uśmiechnął, obtarł rękawem oczy i już nigdzie więcej nie poszedł, nie szukał już u nikogo więcej poratunku, bo zrozumiał, że pozostał sam na świecie, jako to drzewo na wywieisku, i że zginąć musi...

Opowiadał potem ludzie, jako po powrocie wciąż się tylko modlił, a z chałupy przez całe noce rozlegały się poborne śpiewy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DOBRA NOWINA

EWANGELIA ŚW. NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY

Jan 16, 23 — 30.

„Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: A w ów dzień o nic nie pytać nie będziecie. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w imię moje, proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem przez przypowieści. Przychodzi godzina, gdy już nie przez przypowieści mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W ów dzień w imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę Ojca prosił za wami. Albowiem sam Ojciec miłuje was, gdyż wyście mnie umiłowali i uwierzyliście, że ja od Boga wyszedłem. Wydziedłem od Ojca, a przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat, a idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie jego: Oto teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, i nie potrzebujesz, żeby cię kto pytał. Dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś”.

„O cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam”. — Te słowa Jezusa budzą w wielu duszach ludzkich zastrzeżenia, spotykają się z niewiarą. Stoją one przeciw w jawnej sprzeczności z doświadczeniem życiowym. Ileż razy prosił się Boga gorąco i szczerze, żebrząc w pokorze o zmiłowanie się nad nami, o odwrócenie ciosu grożącego — a nie zostaliśmy wysłuchani? Jakże to pogodzić ze słowami Jezusa? Jeśli o cokolwiek prosić będziemy? Niewątpliwie musi istnieć jakieś rozwiązanie tej sprzeczności pozornej między doświadczeniem a nauką Zbawiciela. Przyjrzyjmy się najpierw dokładnie słowom Chrystusa. On mówi wyraźnie: o cokolwiek poprosicie Ojca. Musimy więc prosić Boga jako Jego dzieci, to znaczy w stanie łaski usławiącej. Nie możemy spodziewać się, że Bóg nas wysłucha, jeżeli trwamy w stanie buntu przeciwko niemu, jeżeli w duszy panują mroki grzechu. Bóg sprawiedliwy i święty nie może wysłuchać grzesznika dobrowolnie i uparcie trwającego w złym. On słucha tylko głos u swych dzieci. I tu tkwi najczęściej przyczyna bezskuteczności wielu modlitw. Trzeba najpierw usunąć z duszy wszelkie zło, by skutecznie z Bogiem rozmawiać. Musimy się też modlić jak dzieci: *pokornie, ufnie i wytrwale*. Dziecku nie naprzykrzy się prośba. Jeśli czegoś bardzo pragnie, po trafi niestrudzenie powtarzać ją w tysiącach odmianach — a ojciec dobry, czy kochająca matka czas jakiś zwlekają ze spełnieniem życzenia, bo podoba im się błagalny szczebiot, bo wzrusza ich ufność i szczerość dziecka. Dobrzy rodzice przecież nie wysłuchują każdej prośby dziecka, bo ono nie zawsze mądrze prosi. Ojciec niebieski wie dobrze co jest ku po-

żytkowi naszemu. Wysłuchuje też każdej dobrej modlitwy, ale wysłuchuje na swój sposób. Zamiast świecidełka, o które prosimy, daje bezcenny klejnot, którego wartość poznamy dopiero w wieczności, gdy w świetle pełnej prawdy bożej oceniamy będziemy swe życie i nasze z Bogiem rozmowy.

Modlitwa dojrzałego człowieka jest zmaganiem się woli ludzkiej z odwieczną wolą Boga. Jest borykaniem się ze sobą samym, żeby duchowe oblicze swoje upodobnić do wizerunku Ojca — by stać się człowiekiem na Jego modłę. Stąd modlitwa nasza musi koniecznie wydzwaniać w ten ton: „wszekże nie moja, ale Twoja wola niech się stanie”. W imię Chrystusa modlić się mamy, z Nim i w Nim. Tak jak On nas nauczył powtarzając z wewnętrzny przekonaniem trzecią prośbę modlitwy Pańskiej. „bądź wola Twoja”.

Taka modlitwa jest modlitwą dziecka Bożego w imię Chrystusa do Ojca niebieskiego zanoszoną. I Bóg wysłuchuje jej *zawsze*. A człowiek znajduje w niej najpełniejsze szczęście, bo nawet gdy sobie najlepiej życzy, nie może sobie tak dobrze życzyć, jak mu życzy Jego Ojciec w niebie.

Rozwiązanie naszych osobistych czy ogólnie - narodowych trudności dokonane przez mądrość Odwieczną i Miłość Pierworodną na skutek naszej modlitwy jest zawsze ze wszystkich możliwych najlepszym rozwiązaniem. Z pokorą, ufnością i wytrwałością niewyczerpaną, pukać będziemy do Serca Bożego o Zwycięstwo Jego Sprawy w nas — i cud ten się spełni, bo Prawda Boża zapewnia nas: „O cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam”.

Ks. B. Burian.

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

AKADEMIA W KOŚCIELE

Kiedy w niedzielę ubiegłą wychodziłem z sumy w kościele Polakim w Paryżu, wcisnięto mi do ręki piękny program z wizerunkiem św. Andrzeja Boboli. Z zasady nie lubię chodzić na tak zwane Akademie. Zaciekał mnie jednak program tej uroczystości, z którego licznymi punktami zaznajomiłem się w czasie nudnej podróży metrem na moje przedmieście. No i poszedłem na godzinę 6-tą wieczorem do Kościoła Polskiego. Ucieszyłem się ogromnie, widząc wypełniony po brzegi Kościół. Uderzył mnie niezwykły widok wielkiej liczby mężczyzn. Zrozumiałem to jednak, gdy wyczytałem z tytułu programu, że uroczystość tę urządza Stowarzyszenie Mężów Katolickich pod wezwaniem św. Andrzeja BOBOLI. Już na sumie podziwiałem piękny obraz św. MŁCZENNIKA w głównym ołtarzu, malowany podobno przez jednego z Księżów polskich — więźnia z Dachau. Niewiem dzisiaj, co mnie w tę niedzielę więcej wzruszyło — czy piękny śpiew solistki, czy cudne dźwięki skrzypiec, czy wreszcie owe tak miłe sercu polskiemu śpiewy wykonane przez chór Kościoła pol-

skiego w Paryżu. Umiar przemówień głębokich i poważnych — wspaniała gra na królowej instrumentów — organach — to wszystko złożyło się na całość — muszę powiedzieć — bardzo udaną. Ludzie zasadniczo w Kościele zachowują się poważniej, aniżeli na sali koncertowej. Ponadto obserwowałem francuzów na podobnych imprezach w Kościele i muszę stwierdzić z zadowoleniem, że nasi ludzie umieją więcej uszanować święte miejsce Kościoła. Ten właśnie nastrój poważny sprawił, że uroczystość taką słusznie nazwać można akademią. Ja znam się na pracy w organizacjach i dawniej niejednokrotnie pomagałem przy urządzaniu podobnych imprez. Stąd też miło było mi śledzić wyborny program, wykonany karnie i płynnie przez okres półtorej godziny i ani na chwilę nie nudziłem się. W dzisiejszej epoce, że się tak wyrażę, przedstawień kinowych „permanent” powinny i nasze imprezy posiadać ten czynnik płynności i karnej harmonii, jak to w niedzielę podziwiałem na „Konkord”.

Stary Wojak.

ODSTĘPCY BISKUPAMI W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ

W odpowiedzi na zarzuty, postawione przez katolicką hierarchię kościelną, że odbyty we Lwowie 3 marca b. r. „synod” Kościoła unickiego był bezprawny, gdyż wszyscy biskupi unicy byli w tym czasie uwięzieni i wywiezieni, organ sowieckiej ambasady w Londynie „Soviet News” umieszczył bardzo charakterystyczną informację. Według tego pisma w „synodzie” wzięło udział dwóch biskupów, wyświęconych w dniach 20 i 24 lutego 1946. W każdym razie byli to już biskupi tylko prawosławni. Jednym był biskup Michał (z „Drohobycza i Sambora”), a drugim biskup Antoni ze Stanisławowa. Dobrze poinformowane źródła podają, że biskupami prawosławnymi zostali odstępcy od wiary, księża unicy dr. Michał Melnyk i dr. Antoni Peleweckij. Widocznie władze sowieckie uważały za stosowne utworzyć w miejsce unickiej diecezji w Przemyślu, który

przypadł Polsce, nową diecezję prawosławną drohobycko-samborską. Komunikat „Soviet News” nie zawiera żadnej wzmianki o tym, co się dzieje w diecezji lwowskiej.

Katolickie pismo angielskie „Universe” stwierdza, że sprostowanie sowieckie, jakoby „synod” reprezentował 78% całego kleru unickiego, nie jest zgodne z prawdą. Natomiast prawdą jest, że mniej niż 5% z 2.700 księży unickich przeszło na schizmę. „Catholic Times” zapytuje, kto wyświęcił nowych biskupów prawosławnych, i stwierdza, że cała akcja, prowadzona przez Moskwę wśród unitów, ma charakter czysto polityczny. Zresztą — dodaje pismo — przesładowania katolików przez prawosławnych znane są w Rosji już od czasów Piotra Wielkiego, władcy, który znany był z nienawisci do katolicyzmu i mordował księży bazylikańskich własnymi rękami.

KOMUNISCI W CASTEL GANDOLFO

Jak w innych krajach, tak i we Włoszech katolicy mogą należeć do różnych stronnictw, jeśli programy ich nie są sprzeczne z nauką katolicką.

Najwięcej jednak Włochów głosuje na listy Demokracji Chrześcijańskiej.

Sądząc z wyników wyborów samorządowych, które się odbyły w marcu i kwietniu, włoska Demokracja Christiana otrzyma około 40 proc. ogółu głosów w dniu 2 czerwca, gdy Włochy wybiorą nowy parlament.

Duże zdziwienie wywołał jednak fakt, że komuniści uzyskali wysoki procent głosów w takich miejscowościach, gdzie wyborcy byli szczególnie przywiązani do Kościoła. Dotyczy to między innymi Castel Gandolfo, gdzie mieści się letnia rezydencja Papieża.

Korespondent paryskiego pisma

„La Liberte” wyjaśnił, że komuniści bezwstydnie okłamywali wyborców. Podczas gdy chrześcijanie i demokraci na swych plakatach umieszczali tarczę z krzyżem, to komuniści malowali obrazy Madony i świętych, a nawet kielich i patenę.

„Posunęli się — pisała „Liberte” — aż do twierdzenia, że głosować na chrześcijańskich demokratów to znaczy zdradzać Chrystusa, że kto głosuje na listę z tarczą, głosuje na zdrajców Jezusa Chrystusa”.

„W przeddzień wyborów miejscowy marksistowski działacz wygłosił wspaniałą mowę, w której wspaniał czyni i osobę Najwyższego Pasterza. A nazajutrz Stalin triumfował w letniej rezydencji Papieża”.

Należy mieć nadzieję, że Włosi poznają się jednak wreszcie na tych metodach komunistycznych.

KONGRES Dziewcząt Katolickich we Francji

W Paryżu obradował kongres Chrześcijańskiej Młodzieży Żeńskiej we Francji, w którym wzięło udział kilka tysięcy delegatek z wszystkich części kraju. Na kongresie przybyły również przedstawicielki pokrewnych organizacji katolickich z innych krajów, a między inn. z W. Brytanii i Belgii.

Punktem szczytowym kongresu było nabożeństwo w katedrze Notre Dame, z udziałem dwóch kardynałów, 12 biskupów, 13 prałatów i 200 księży. Około 10 tys. uczestników kongresu przystąpiło do komunii św.

Na nabożeństwo przybyły tak liczne tłumy, że wielka katedra nie była w stanie wszystkich pomieścić i kilka tysięcy osób musiało pozostać na zewnątrz.

POLACY W ALZACJI

W Alzacji znajduje się około siedmiu tysięcy Polaków, z których większość pracuje w kopalniach soli potasowej przy Milhuse.

Mimo, że Polacy alzaccy mieszkają na uboczu wielkich skupisk polskich, to jednak i tam śladem rodaków z innych stron Francji, kultywują oni swoje życie społeczno-narodowe w organizacjach polskich.

Najliczniejsze organizacje polskie w Alzacji, to polskie organizacje katolickie.

Jedną z tych katolickich organizacji, Tow. św. Teresy w Milhuse, urządziło w niedzielę, dnia 19 maja br., uroczystość dwudziestolecia swego istnienia.

Towarzystwo św. Teresy godnie obchodziło swoją uroczystość jubileuszową, najpierw w kościele, a potem w sali parafialnej św. Józefa (Rue de l'Eglise).

Na uroczystość Tow. św. Teresy w Milhuse przybyły delegacje bratnich Towarzystw ze sztandarami z Bollwiler, z Ensisheim, z Pulvers-

heim, z Graffenwald, z Theodore, z Cite Anna, z Rossallemend i nawet z Belfort.

Towarzystwo zaprosiło na swą uroczystość Rektora Misji Polskiej, Ks. Dr. CEGIELKE, który po nabożeństwie, odprawionym przez Ks. PACHCIARZA Cz., wygłosił kazanie, a w czasie Akademii na sali, patriotyczne przemówienie.

Na uroczystej Akademii, zorganizowanej przez Towarzystwo św. Teresy w Milhuse, występował miejscowy Chór Kościelny pod kierownictwem tamt. nauczyciela, pana OBIDNIAKA Tad., podnosząc swym występem zbiorowy kult dla Ojczyzny Ziemi.

„Apoteoza Polski”, przedstawienie odegrane przez młodzież katolicką, wywołała głębokie wzruszenie wśród publiczności.

Prezesa Tow., P. CZERWINSKA i skarbnik p. KUBIAK, zostali odznaczeni przez Misję Katolicką dyplomami uznania za zasługi na polu katolickim i narodowym.

Wida.

CO TO JEST TRADYCJA ?

O tradycji powiedzieć by można, że jest to naśladownictwo w przestrzeni jak moda jest naśladownictwem w czasie. Nie widzimy jej jednak tak jak się widzi modę, bo prawdziwą tradycją jest tylko taka, której holdujemy zupełnie odruchowo, która jest tak oczywista i żywa, że nawet nie dostrzegamy w niej tradycji. Weźmy np. zdejmowanie kapeluszy przed kościołami. To nie jest żaden nakaz religijny. To jest nasz odruch, nieświadome przyzwyczajenie, godny uwagi obyczaj — a więc tradycja żywa, choć mało rzucająca się w oczy.

Gdybyśmy chcieli przeprowadzić ścisłą analizę różnych tradycji, nasz sentyment w stosunku do niektórych mocno zblednie. Ale nie chodzi nam o walkę z istotą tradycji. Chodzi nam przede wszystkim o dobre jej pojmowanie. Chodzi o to, aby myśl narodowa uszeregowana je i ustosunkowała według wymagań epoki, aby nastawiła je na zawrotne tempo dnia codziennego; aby przeprowadziła selekcję i wybrała z nich to co jest najlepsze, najgłębsze, najbardziej zgodne z naszym duchem; aby nauczyła oceniać je i doceniać nie podług rozciągłości ale moralnej wartości; by wyciągała z nich wnioski korzystne i brała lekcje życiowe. Tradycja bowiem jest bronią obosieczną: uzdrawia i zabija. Złe pojęta i źle zastosowana może stać się rozkładnikiem społeczeństwa, przy czyną wstecznicztwa — przekleństwem narodu. Tradycja żywa będzie zawsze nieocenioną skarbnicą sił narodowych i elementem twórczego ducha.

Jakie mamy tradycje? Są tradycje złe i dobre, pożyteczne i szkodliwe, żywe i martwe. Tradycja martwa jest złą i szkodliwą, żywa — dobrą i pożyteczną. Musimy więc siłą rzeczy holdować tradycji żywej; musimy wytworzyć jej zdecydowaną przewagę i tym samym przenieść punkt ciężkości z przeszłości na przyszłość. Musimy wybiec myślą naprzód i zastanowić się nad koniecznością przemiany starych form życia w nowe. Stary świat, świat bezwzględnej egoizmu, zasklepienia się w życiu prywatnym, gdzie jedynym motorem była chęć zysku i osobisty interes, został śmiertelnie raniony i kona w konwulsjach. Chciał się leczyć, lecz nie pozwolił mu na to zbyt głęboko zakorzeniony i źle pojęty tradycjonalizm. Zamiast zastosować najbardziej radykalne medykamenty i wykorzystać najnowszą wiedzę lekarską, gasnący świat sięgnął do praktyk znachorów, owczarzy i szarlatanów. Używając ich guseł i „zamawiań”, usypiał się w bebrzeżnej swej naiwności i sądził, że go to... uzdrowi.

Dzisiaj — w agonii — rozsiada się razem z pajęczyną w beznadziejnych kątach, w zapadliskach opuszczonych ruder i jest mu tam dziwnie przytulnie. Ale wokoło niego coś mówi o znikomości wszechrzeczy i gromkim wśród wyszczerbionych ruin odbija się echem. Co to jest?

To — Młodość!!!

Młodość jest naczyniem wybranym dla pielęgnowania wielkich, budujących zdobyczy przeszłości i Ona — niedoświadczoną treść minionych czasów — wszystkie pragnienia i potrzeby dnia codziennego wytłania z mroków, aby je w czyn przyoblec.

Młodości! — Ty Tradycji świętej oltarz ożywasz ogniem swojego twórczego pędu ku lepszemu światu, w którym wolność jednostki stanie się błogosławieństwem zaszczytnej służby BOGU i OJCZYŹNIE.

W 65-letnią ROCZNICĘ ENCYKLIKI

“Rerum Novarum”

Dnia 15-go maja 1891 roku ukazała się encyklika papieża Leona XIII. o kwestii robotniczej, zwana „Rerum Novarum”. A w 40 lat później po niej, 15 maja 1931 r. Pius XI. ogłosił swą encyklikę o odnowieniu ustroju społecznego, znaną jako „Quadragesimo Anno”. Stąd też dzień 15 maja był już na kilka lat przed wojną uważany za dzień święta wszystkich robotników zrzeszonych w chrześcijańskich związkach zawodowych, organizowanych w myśl encyklik.

W tym roku mija już 65 lat od ukazania się pierwszej, a 15 lat od ogłoszenia drugiej encykliki. Obie one stanowią całość, gdyż druga jest przypomnieniem i rozszerzeniem myśli, zawartych w pierwszej, oraz przystosowaniem ich do rozwoju stosunków gospodarczych i społecznych w obecnym stuleciu. Obie stanowią dziś grzbą nauki społecznej Kościoła katolickiego.

Jakkolwiek tu i owdzie coś zrobiono w zakresie uregulowania stosunków społecznych, to jednak ogólnie biorąc jesteśmy dziś raczej świadkami licytowania się w rzucańcu pomysłów i rozwiązań tego rodzaju. Pomimo, że sama wojna w znacznej mierze przez swe okrutne dzieje przygotowała umysły ludzi do koniecznych przemian społecznych, pomimo, że okupacje niemiecka i sowiecka, obozy pracy, wysiedlenia i rabunki pouczyły wiele milionów ze wszystkich warstw społecznych, czym jest własność i pozwoliły poznać warunki pracy fizycznej, pomimo że wszystkie te wydarzenia unaocznili

ły znaczenie sprawiedliwości i miłości, braterstwa i solidarności — to jednak pomimo to wszystko dzisiaj jeszcze w bardzo wielu krajach, m. in. w Polsce, w gorliwej szermierce słownej używa się demagogii, — zamiast uczciwie rozwiązywać trudności gospodarczo społeczne.

Dlatego obecnie należy raczej zachęcić do sumiennego zapoznania się z zasadami katolickiej nauki społecznej i przypomnieć, że z ich, które są szczególnie aktualne. A więc, że u podstaw życia gospodarczego i społecznego stoi zawsze światopogląd, i że nas obowiązuje spojrzenie na świat po chrześcijańsku realne, a więc godne z naturą człowieka i jego przeznaczeniem. Że dobra przez Boga oddane ludziom mają służyć wszystkim, że „posiadanie winno być prywatne, ale używanie wspólne”. Że ludzie każdego narodu i państwa, a wszystkie narody w całym świecie obowiązują zasadą solidarności. Że rozwiązanie kwestii społecznej musi się oprzeć na zasadzie sprawiedliwości dla wszystkich, bo życie społeczne jest czymś organicznym i opartym na sprawiedliwości i miłości. Że rola państwa jest ściśle określona i że nie powinno ono tamować swobody jednostki, koniecznej do spełnienia osobistych zadań i duchowych przeznaczeń człowieka.

Praktyczne rozwiązania na tych zasadach oparte, mogą być rozmaite, zależnie od układu stosunków i konieczności w danym

kraju, od psychiki i tradycji danego narodu. My Polacy mamy własne formy i tradycje życia społecznego. W wolnym państwie stworzyliśmy dość silny chrześcijański ruch robotniczy, który, zarówno jako związki zawodowe i stowarzyszenia kulturalne, — rozwijał się pomyślnie. Także na emigracji, zwłaszcza we Francji, znaczna większość robotników organizowała się na gruncie zasad, wytkniętych w encyklikach społecznych papieża, a nie na gruncie walki klas, głoszonych przez uczniów Karola Marksa i Fryderyka Engelsa. Widzimy dziś, jaką niewolę i niedolę sprowadziła na klasy pracujące realizacja ideologii klasowej w Sowietach. Dziś nawet część socjalistów — w Belgii de Man, we Francji Leon Blum — odwraca się od tej ideologii przyjmując zasady humanizmu, solidarności narodowej i wolności obywatelskiej. Ale bez podstawy moralnej, jaką dać może tylko chrześcijaństwo, każdy humanizm jest tylko zbiorą frazesów, które nie ostoja się przed nawalą nienawiści i niszczenia, jaki idzie ze strony prawowiernych marksistów — komunistów. Tej nawale przeciwstawić musimy i tu na emigracji i w kraju myśl chrześcijańsko-społeczną, zarówno w ruchu zawodowym jak i gospodarczym. W czasach dzisiejszego chaosu, walki wszystkich przeciw wszystkim, niedzy i niepewności jutra niech oświecła nasza droga, światło płynące z Watykanu nieomylnego strażnika i tłumacza Wiary i nauczyciela Życia!

Wł. St. REYMONT.

Z ZIEMI CHEŁMSKIEJ 10)

(Ciąg dalszy).

Aż któregoś dnia zabrali im maciorę, wartującą ze dwadzieścia pięć rubli.

Koniuszewski sobie rachował, że za nią przeżyją się chociażby do wiosny, więc ciężko zajęli się jej stracą, a bez nadzieję rozpacz zaczęła szarpać sercami, ale nie dali tego poznać po sobie wójtowi, który pierwszy wszedł do chlewa wyganiać świnię, a tylko Józefowa, widząc maciorę, opierającą się przed progiem, zakrzyknęła uragłiwie.

— Ugrzybie ją w ogon, to może prędzej was posłucha. Wójt udał głuchego, a potem przystąpił do chłopca i zaczął mu życzliwie przekładać:

— Nie gub się, człowieku. Widzisz przecież, do czego cię już doprowadziło to uporstwo! Głową muru nie przebijesz! Nie wiesz to, że pokorne ciele dwie matki ssie?...

— Żeby nie wiem co, a od swojego nie odstąpię! — odpowiedział w głos.

— Nie bądź głupi, jak drugie! Małoś to już dostał? chcesz, żeby ci jeszcze dolożyli, co? Takie prawo wyszło, to słuchaj go musisz. Dziecku się nic nie stanie. A rozniewasz swoim uporstwem urzędy, to ci gotowi grunt zabrać i wyjdiesz na dziady.

— A niech mi wszystko zabiorą! A niech mi nawet przyjdzie zdychać z głodu pod płotem, to zdechnę, a dziecka na zatrącenie nie oddam! — rozkrzyczał się, a żona mu jeszcze przytakawała, utulając rozplakane dziecko.

Cała wieś to słyszała i widziała.

I nie przeciągnął go wójt na swoją stronę, nie poradził tego zrobić później inni, podmówieni, a nawet sam pop. który umyślnie przyjechał do niego; nie puścił go do chałupy tylko kijem pogroził.

Wlokła się ta sprawa do połowy grudnia; zima się już oyla ustąpiła na dobre, wody skrzępy na lód, śniegi przykryły pola, przemarzłe drogi dzwoniły pod nogami, a wszelkie stworzenie cisnęło się do ciepła, gdy jakiegoś poranku mroźnego spadł na Koniuszewskich cios nowy i może najcięższy.

Przyszli zabrać im krowę, jedyną ich żywicielkę.

W chałupie zrobiło się tak strasznie, jakby wyprowadzano nieboszczyka, kobieta ryknęła płaczem i zaczęła bronić bydłką, wrzeszcząc o pomstować w niebiosa, aż się cała wieś zleciała.

Nikt się jednak z pomocą nie kwapił, bo jeszcze wielu nosiło nie zgojone rany.

Koniuszewski też jakoś spokojnie stał w progu, błąd był jeno, jak trup, i chociaż mu żalność rozrywała wnętrzności, patrzył na wszystko martwymi, zapiekłymi od bólu oczami i nie wyrzekł ani słowa, ale skoro krowina, wyciągana z obejścia, zaryczała i zaczęła odwracać głowę za gospodarzami, porwał jakiś kół i również wziął bronić swojej żywicielki. Nie obronił; mógł to sam przemóc całą tę zgraję?

Tyle tylko zarobił, że go znowu sponiewierali, jak nieboskie stworzenie, a korwę i tak powlekli na sprzedaż.

Luta noc omroczyła im duszę, i gdy żalose ryki bydłaka uciły, chałupa stała się jakby tym zimnym grobem, pełnym straszliwych jęków niedoli, kobieta zawodziła rozpacznie, nie mogąc przeboleć tej straty, a chłop siedział martwo pod kominem, jak ogień, w który się zapatrzył, palącą, straszną męką przegrzany.

Przeszło południe, wieczór już nadchodził, modrawy zmierzch obtulał ziemię, i po wsi wybłyskiwały światła, a oni wciąż siedzieli, pogrążeni w rozpacz i gorzkich rozpamiętywaniach swojej doli nieszczęsnej. Zaglądali do nich niektórzy sąsiedzi, ale, dojrawszy sine, okrwawione twarze, zakrzępię w bólu i rozpacz, uciekali strwożeni, dopiero późnym wieczorem oprzytomnił ich płacz zgłodniałych dzieci.

— Coż teraz pocniemy? — odezwała się kobieta, nastawiając garnek z wodą na ogień.

— Nie ustąpimy! — rzekł i długo patrzył w jej zapłakane oczy.

— Dziecka nie dam! — przytwardziła mocno — a może Pan Bóg zlituje się jeszcze nad nami.

Mieli w sobie taką niezłomną wiarę w świętość swojej sprawy, że nie było na świecie mocy, która mogła ich zachwiać w powziętym postanowieniu.

A jak tu było żyć dalej?

Nie mógł się nigdzie ruszyć za robotą, bo literalnie nie miał w czym, a mrozy brały coraz większe, więc tylko żył tym, co im przyniosły miłosierne ręce sąsiadów, a tego było niewiele, gdyż wieś była strasznie zbiedzona i tak w czasie „nawracania” objędzona przez żońierstwo, że nie w każdym domu mieli ziemniaki, a już okras i chleba to nie widzieli całymi miesiącami.

Ale w chałupie Koniuszewskich była już tylko rozpacz i głód.

Chłop targał się w męce i prawie już od rozumu odchodził, żeby sobie jakoś zaradzić, a tyle jeno wymyślił, że któregoś dnia pożyczyl sobie od sąsiada kożucha, nogi poobwijał w lachmany i, nie opowiadając się nawet żonie, ruszył gdzieś we świat.

Poszedł po ratunek do księdza.

Droga była daleka i niezmiernie uciążliwa, szedł przy tym o głodzie i musiał kołować i kluczyć borami, omijając wsie i trakty, na których mógłby się spotkać ze strażnikami, więc dopiero drugiego dnia dowlókił się na plebanie.

Ksiądz był w domu, ale, skoro się dowiedział, że to „oporny”, tak się wystraszył, że nie chciał go widzieć na oczy i przykazał surowo kościelnemu nie wpuszczać nieszczęśnika nawet do kościoła. Szczęściem kościelny miał litościwe serce i pozwolił mu wejść do kruchy gdzie Koniuszewski całą noc leżał krzyżem i zbierał krwawymi łzami o zmiłowanie, a rano, po mszy, upatrzywszy odpowiednią chwilę, padł do nog proboszczowi, wyznał się ze wszystkiego i skamlał o ochrzczenie dziecka.

Ksiądz wysłuchał, nawet się nad nim rzucił, dał mu parę złotych i medalik, ale o chrzcie nie dał sobie nawet mówić i jak najsurowiej zakazywał mu więcej przychodzić na plebanie...

A chociaż z niczym powrócił do chałupy, nie stracił jeszcze nadziei, bo wkrótce wybrał się do jednego z dworów, gdzie często chodził na robotę; coż, kiedy dziedzic kazał go wypędzić, bał się również, aby go nie posadzono o pomaganie „opornym”, na całej bowiem unii wciąż jeszcze świszczali nahajki, tłuły kolby, tysiące gnano w dalekie strony, i rozeął się żalose płacz „nawracanych”. Koniuszewski zapłakał pierwszy raz w życiu nad swoją niedolą i odszedł.

Dopędził go za bramą dworski kucharz i z obrego serca mu poradził, żeby się udał do starej pani hrabiny Łubińskiej w Jabloni, która, jak może, tak wspomaga i broni prześladowanych unitów, a już niejednemu uratowała od zguby.

Ale chłop tylko się smutnie uśmiechnął, obtarł rękawem oczy i już nigdzie więcej nie poszedł, nie szukał już u nikogo więcej poratunku, bo zrozumiał, że pozostał sam na świecie, jako to drzewo na wywieksiu, i że zginąć musi...

Opowiadali potem ludzie, jako po powrocie wciąż się tylko modlił, a z chałupy przez całe noce rozlegały się poborne śpiewy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



BURZLIWE ZAJŚCIA W KRAKOWIE. Powoli dopiero dochodzą z kraju wiadomości i demonstracjach akademickich przeciw rządowi w dniu 3 maja w Krakowie. Na skutek tych manifestacji aresztowano 600 akademików, ale na interwencję rektora Lehr - Sławiańskiego połowę już wypuszczono. Zamknięto również Uniwersytet Jagielloński, w którym kształcił się przeszło 10 tysięcy młodzieży. Na skutek protestu profesorów uniwersytet ma być otwarty ponownie. W czasie manifestacji (wołano: precz z Bierutem) padł strzał niewiadomo skąd, poczem w toku strzelaniny ze strony policji rannych zostało pięć osób. — Donoszą nadto z Krakowa o manifestacji na cześć przypadkowo w Krakowie obecnego ambasadora Wielkiej Brytanii, którego studenci podnieśli na ramionach, co wywołało interwencję policji. Ambasador musiał wyjechać do Warszawy samochodem, gdyż samolot jego został na lotnisku celowo uszkodzony. Lotnisko znajduje się pod zarządem sowieckich lotników.

POZYCJA P. MIKOŁAJCZYKA W POLSCE staje się coraz trudniejszą na skutek ataków, jakim on i jego stronnictwo podlegają ze strony komunistów. Krajowa Rada Narodowa uchwaliła rezolucję, potępiającą P.S.L., wskutek czego ludowcy wstrzymali się od głosowania. Ich koła w Krakowie i Kielcach zostały rozwiązane. Grozi się ludowcom odmówieniem legalizacji, aby nie mogli brać udziału w wyborach, zapowiedzianych na jesień. A wszystko to dzieje się dlatego, że P.S.L. chce iść do wyborów samodzielnie a nie w jednym z komunistami bloku wyborczym. Komuniści obawiają się, i zapewne słusznie, że w tym wypadku 90% wyborców opowiedziałoby się za listą P. S. L. jako jedyną listą opozycyjną, niekomunistyczną. Aresztowania i mordowanie wybitniejszych ludowców przez policję polityczną odbywają się dalej, przy czym policja zrzuca winę na N.S.Z. (Narodowe Siły Zbrojne). Ewentualna dymisja Mikołajczyka z rządu miałaby duże echo na terenie międzynarodowym, bo wejście jego do rządu było w swoim czasie warunkiem uznania rządów Bieruta i Osołki - Morawskiego przez Anglię i Amerykę.

PROCES NIEMIECKICH ZBRODNIARZY. Zapewne już niedługo przybędzie do Polski pewnych 100 Niemców, którzy odpowiadać będą przed sądami polskimi za zbrodnie dokonane podczas wojny w Polsce. Wśród tej pierwszej partii znajdzie się m. in. znana pilotka Maria Mandi, która dała się okrutnie we znaki w Oświęcimiu.

Poza tą pierwszą partią przestępców wysłani będą w najbliższych dniach osobnym samolotem do polski znani zbrodniarze wojenni: 1) Joseph Buehler, szef rządu „generalnej gubernii”. 2) Kurt Kurzdorfer, gubernator Krakowa, 3) Rudolf Hoess, komendant Oświęcimia, 4) Leist, prezydent Warszawy, 5) Gustaw Beckmann, fabrykant żyłetek z Krakowa, oskarżony o morderstwa dokonane na siedzibach w Krakowie, 6) Hans Bibow, kierownik zarządu ghetta w Łodzi, 7) Daume, zastępca gauleitera na okręg poznański, 8) August Joeger, „regierungspraesident Wartheland”, 9) Bernhard Lutze, konserwator, oskarżony o grabież mienia państwowego, 10) Erasmus von Ponickau, prezydent policji Poznania, 11) Jakub Spormenberg, Gruppenfuhrer z Lublina.

W najbliższych dniach przedstawiciele misji przesłuchiwać będą generała Stroopa, odpowiedzialnego za zniszczenie getta warszawskiego. Należy mieć nadzieję, że

Stroop wydany będzie również Polsce.

NOWOMIANOWANY ARCYBISKUP - METROPOLITA WARSZAWSKI, ks. kardynał August Hlond, Prymas Polski, obejmie rzędy archidiecezji warszawskiej w dn. 30 maja br. w dzień święta Wniebowstąpienia Pańskiego. W dniu tym odbędzie się uroczysty ingres ks. Prymasa do kościoła Karmelitów, będącego dziś czasową świątynią archikatedralną stolicy. Warto przypomnieć, że przez ostatnie trzy wieki naszej niepodległości, Prymas Polski mieszkał i urzędował stale w Warszawie (gdzie powstał specjalny pałac) jako pierwszy po królu dygnitarz państwa, pierwszy z senatorów i w razie śmierci króla czasowy zarządca państwa. Warszawa nie miała za czasów polskich swojego biskupa, należała do diecezji poznańskiej. Obecny więc stan jest częściowo powrotem do dawnego.

NAPADY BAND UKRAIŃSKICH. Z Polski donoszą, że na jej wschodnich ziemiach grasuje tzw. ukraińska Powstańcza Armia. Tak np. w nocy z 5 na 6 kwietnia „powstańcy” zaatakowali 3 wsie w pow. sanockim — Nagórzany, Nowotaniec i Bukowsko. Silne oddziały bandyckie uzbrojone w najnowszą broń maszynową otoczyły każdą z trzech wsi, zaś specjaliści podpalacze udali się do wiosek i, rabując co się dało, podpalali oblewając benzyną, dom za domem. Gdy już wszystkie 600 domostw spłonęło, zielona rakietą dała hasło do odwrotu. Na polu walki pozostało 10 zabitych i uduszonych Polaków. Ok. 800 rodzin pozostało bez dachu nad głową i bez środków do życia.

STRASZNE WARUNKI ARESZTOWANYCH W WILNIE. Donoszą nam z Wilna:

Warunki, w jakich żyją aresztowani Polacy, są okropne. Otrzymują oni rano wodę gorącą i 200 gr. chleba na cały dzień — w południe „zupe” t.j. gorącą wodę, w niej krupy i trzy kartofle. Jest to porcja dla trzech osób — w jednej blaszance. Nie wolno posiadać łyżek i nie wolno się myć. Aby zjeść „zupe”, pierwszy więzień z danej trójki, wkłada brudną rękę, by wyjąć swoją część krup i kartofla — potem robi to drugi i trzeci, a następnie wypijają po kolei brudną wodę. Gdy nie ma blaszanek, jedzenie podawane jest w spluwaczkach.

Na kolację aresztowani otrzymują tylko gorącą wodę, tym razem nazywaną „czaj”. Palić wogóle nie wolno. Wody zimnej do picia też nie dają. Więźniowie radzą sobie w ten sposób, że korzystając z uprzejmości bardziej ludzkich strażników, wypadają pod kran z „kibelem”, (który służy do wladomych celów) szybko go opłukują i potem wszyscy piją z tego „wladra”.

Czemże różnią się te warunki od straszliwej gehenny niemieckich obozów koncentracyjnych?

KRÓTKIE WIADOMOŚCI. W Gliwicach na Górnym Śląsku otworzono polską radiostację. Przedtem istniała tam radiostacja niemiecka. Gliwice wraz z całym G. Śląskiem przeszły w 14-stym wieku w posiadanie czeskie, następnie austriackie, w końcu pruskie. Po raz pierwszy po kilkuset latach polski jako wyraz woli jego ludności.

— „Sokół” rozpoczął znowu w Polsce swą działalność. Został przyjęty do Rady Związków Sportowych.

— W lasach palmirskich pod Warszawą odbył się wspaniały, manifestacyjny program redaktora Mieczysława Niedziałkowskiego, rozstrzelanego przez Niemców.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

DOŚWIADCZENIE Z BOMBĄ ATOMOWĄ odbędzie się w lipcu na Oceanie Spokojnym, na wyspie Bikini. Tysiące rzeczoznawców amerykańskich, angielskich i francuskich obserwować będą działanie bomby atomowej rzuconej przez lotnika. Bomba wybuchnie w powietrzu ponad zgromadzonymi w zatoce okrętami. Ciekawym jest, ile okrętów zatonie i jakie będzie działanie wybuchu na zwierzęta, które się znajdują w promieniu działania bomby. Ludzie nie będą oczywiście poddani temu eksperymentowi, choć zgłosiło się wielu takich ryzykantów. Cały świat będzie wyniki tych doświadczeń śledził z ogromnym zainteresowaniem. Polaków tam nie będzie, zaproszony został tylko p. Joliot-Curie, uczony fizyki francuski, ożeniony z córką Polki p. Marii Curie-Dłuskiej. Przypominamy, że od dwóch bomb rzuconych w r. 1945 na japońskie miasta Hiroszimę i Nagasaki zginęło 102 tysięcy ludzi. Ciekawe, że gdy wiele osób odniosło ciężkie rany, to równocześnie niektórzy ludzie zostali wyleczeni z przewlekłych chorób. Promieniowanie bowiem uranu wywołuje czterokrotny wzrost liczby białych ciałek krwi i dzięki temu organizm jest zdolny do szybkiego powrotu do zdrowia.

KTÓRE PAŃSTWA UZNAJĄ DALEJ RZĄD POLSKI W LONDYNIE. Wbrew panującej opinii nie wszystkie państwa odmówiły uznania rządowi polskiemu w Londynie. Uznają go nadal w Europie: Irlandia, Hiszpania, Watykan. W Azji: Liban i Syria. Rząd Syrii mimo nawiązania kontaktu z Warszawą w dalszym ciągu uznaje legalny Rząd R. P. W Afryce: Unia Południowej Afryki. W Ameryce: Kuba, San Domingo, Guatemala, Honguras, San Salvador, Nikaragua, Costarica, Panama, Equador, Paraguay, Argentyna.

Zaznaczyć należy, że wiele państw, które wypowiedziały uznanie legalnemu Rządowi R. P., nie nawiązało jeszcze żadnego kontaktu z władzami warszawskimi.

W RUMUNII skazani zostali na rozstrzelanie: marszałek Antonesco i jego brat minister Michał Antonesco, którzy w czasie wojny współpracowali z Niemcami i prowadzili wojnę ze Sowietami. Przypominamy, że w Rumunii rządził dziś bolszewicki rząd profesora Grozy a w kraju kwaterują wojska sowieckie. Król Michał jest zupełnie bezsilny. Również w Holandii skazany został i rozstrzelany szef proniemieckiej organizacji Mussert. Natomiast szef proniemieckich rekrutów w Belgii Leon Degrelle ukrywa się w Hiszpanii, Belgia żąda jego wydania. Tak więc po kolei likwiduje się wszędzie współpracowników Hitlera. Jedynie w Niemczech główni naziści czekają jeszcze na wyrok, który zapadnie w Norymberdze zapewne w sierpniu.

KONFERENCJA CZTERECH MINISTRÓW SPRAW ZAGRANICZNYCH w Paryżu zakończyła się niepowodzeniem. Gruba Czwórka nie doszła do porozumienia w sprawie traktatów pokojowych z Włochami i z państwami bałkańskimi. Wprawdzie Mołotow zrezygnował z mandatu nad Trypolitanią i „zadawała się” Triestem dla komunistycznej Jugosławii, ale Amerykanin Byrnes odpowiedział mu trafnie: „Cóż to ma być za kompromis? Mówi Pan, że nie chce mi Pan zabrać marynarki i butów, ale tylko same buty...” Ministrowie uchwalili zebrać się jeszcze 15 czerwca a potem drugi raz 12 listopada dla omówienia sprawy Niemiec. Francja bowiem żąda jak najszybszego przyłączenia bogatego w węgiel Zagłębia Sarry i poddania Nadrenii oraz obszaru przemysłowego Ruhry pod kontrolę międzynarodową. Gdy przyjdzie pod obrady sprawę Niemiec, wypłynę i kwestia uznania naszych granic zachodnich na Odrze i Nissie. Zapewne też wtedy zaproszeni zostaną do Paryża wszyscy sąsiedzi Niemiec a między nimi i Polska. Wtedy za-

pewne także rozegrana będzie i sprawa Austrii, która uginą się dzisiaj pod ciężarem kosztów ogromnej okupacyjnej armii sowieckiej (200 tys. żołnierzy), trzykrotnie większej niż armie trzech innych okupantów.

W nieobecności czterech ministrów radzić będą w Paryżu ich zastępcy, by wreszcie przygotować te projekty traktatów pokojowych, co do których ministrowie sami nie mogli się pogodzić.

GENERAŁ BÓR - KOMOROWSKI wyjechał z Londynu do Stanów Zjednoczonych, by wziąć udział w obchodach narodowych urządzanych przez Polaków Amerykańskich. Gen. Bór jest obok Andersa najbardziej przez komunistów atakowanym Polakiem jako dowódca powstania warszawskiego.

W SŁAWNYM MIESCIE WŁOSKIM LORETTÓ (gdzie znajduje się otoczony legendą domek Matki Boskiej) poświęcono omentarz, na którym spoczywa przeszło tysiąc polskich żołnierzy z II Korpusu, poległych w r. 1944 w okolicach tego miasta. Na uroczystość zjawili się: naczelny wódz alianckich sił zbrojnych generał Morgan oraz wyżsi oficerowie brytyjscy, włoscy i francuscy. Był także obecny p. Pappée, który reprezentuje Polskę przy Stolicy Świętej. Mszę św. odprawił ks. biskup Gawlina, przemawiał gen. Anders.

Trzy miasta włoskie: San Elpidio, Monte Urano i Monte Granaro ofiarowały sztandary polskim oddziałom II Korpusu. Herby tych miast wyhaftowano na sztandarach, na których znajduje się syrena, godło Korpusu oraz dewizy: Bóg, Honor i Ojczyzna oraz (po łacinie): Wolność niech będzie najwyższym prawem.

DOKĄD UDADZĄ SIĘ ŻOŁNIERZE POLSCY? Agencja prasowa brytyjska Reutersa donosi, że rząd brytyjski rozważa przyszłość żołnierzy polskich i zamierza zwrócić się do rządu Stanów Zjednoczonych o współpracę w sprawie zabezpieczenia tej przyszłości. Rząd brytyjski zwrócił się już o podobną pomoc do dominiów, ale nie można się spodziewać wiele ze strony dominiów, gdyż mają one swoje własne problemy osiedleniowe. — Ogromna większość żołnierzy Korpusu Andersa, która widziała piekło bolszewickie, nie chce wrócić do Polski, póki ta nie będzie całkowicie wolna.

Zrzeszenie Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Ameryce wydało apel wzywający Amerykanów do ułatwienia b. żołnierzom Armii Polskiej uzyskanie wiz emigracyjnych.

ŚWIAT OSZALAŁ

W CHINACH ubranie kosztuje ćwierć miliona (250 tysięcy) chińskich dolarów. Na czarnym rynku za jednego funta dostać można 7 tysięcy dolarów, ale skromny posiłek 4-ro osobowy w kawiarni płaci się 50 tysięcy dolarów t. j. przeszło 7 funtów. Anglicy mimo ciężkiej waluty głodują.

NA WĘGRZECH wielki most w Budapeszcie kosztował swego czasu 10 milionów pöngö. Obecnie za śniadanie dla 2 osób płaci się 50 milionów pöngö, czyli 5 mostów. Kielner, niosąc wieczór do domu swój dzienny plon napiwków, napełnia banknotami tekę, za którą zapłacił 60 milionów pöngö.

W WIEDNIU jest dużo wspomnień, ale mało pieniędzy. A raczej są, ale nikt nie chce ich brać. Walutą jest papieros. Utrzymanie rodziny z dwójkiem dzieci kosztuje 50 papierosów dziennie.

W BERLINIE za stary aparat fotograficzny wartości 10 funtów płaci się 250 funtów (w papierosach). Niezły samochód można dostać za 5.000 papierosów, lub za 50 funtów kawy, masła lub „beconu”, lub za 300 funtów cukru, lub za 600 funtów białej maki. Nowa Leica kosztuje 50 tysięcy marek lub 5 tysięcy papierosów.

DODATEK LITERACKI

UKAZUJE SIĘ W KAŻDĄ CZWARTĄ NIEDZIELĘ MIESIĄCA

SPRAWY KULTURALNE

STUDIUM DRAMATYCZNE zorganizowane zostało ostatnio przy 2-gim Korpusie we Włoszech, którego uroczysta inauguracja odbyła się 31 marca, br.

Otwarcie tej pierwszej na obczyźnie polskiej szkoły dramatycznej jest wydarzeniem o dużej doniosłości dla kultury polskiej. Zadaniem nowej placówki jest uzupełnienie zdziesiątkowanych przez wojnę i obozy koncentracyjne szeregów aktorskich i przekazanie młodemu pokoleniu tradycji wiedzy i sztuki teatralnej, które obecne pokolenie aktorskie otrzymało w wolnej Polsce. (A.P.).

Obsada pedagogiczna studium stanowi dobór pierwszorzędných fachowców. Wymienić tu należy w pierwszym rzędzie inicjatora Szkoły Dramatycznej, p. Leopolda KIELANOWSKIEGO, doktora polonistyki (pisał pracę o St. Wyspiańskim), późniejszego lektora języka polskiego na uniwersytecie we Lwowie, jednocześnie aktora, a ostatnio dyrektora teatru w Wilnie. Pan Leopold KIELANOWSKI, dziś niespełna 40-letni mężczyzna, prócz wysokiej kultury jest 100% człowiekiem teatru, a jako pedagog, odznaczający się dużymi wartościami umiejętności zjednywania sobie ludzi, poprowadzi napewno swoich wychowanków do pięknych rezultatów.

Drugą siłą fachową stanowi reżyser (metteur en scene) Wacław RADULSKI, również młody, ale poważny i skupiony, traktujący teatr jako świątynię sztuki. Specjalista od rzeczy monumentalnych i klasycznych, miłośnik Freudy i Moliere, p. RADULSKI zapisał się w pamięci Lwowa pięknym wystawieniem „Nieboskiej Komedii” 19-letniego Zygmunta Krasńskiego.

Nie jest nam znana dalsza obrada Szkoły, lecz dwaj wymienieni profesorowie stanowią rękojmię, iż przedsięwzięty trud wyda piękne owoce.

Brawo Lwów!

(MAR).

KLUB LITERACKO - ARTYSTYCZNY, który powstał przy Studium Dramatycznym ma się stać punktem zbornym poetów, malarzy, muzyków, aktorów, ludzi nauki i sztuki, celem przedyskutowania problemów kultury, zacieśniania więzów współpracy oraz ożywiania zainteresowań w dziedzinie twórczości artystycznej; przede wszystkim naszej — rodzimej, która mimo iż kwitnie na obczyźnie, nie traci nic ze swego narodowego rumieńca.

ZABYTKI SZTUKI i wiele innych cennych zbiorów muzealnych wraca powoli do Polski. Ostatnio, w 20 numerze naszego pisma donosiliśmy o odnalezieniu zrabowanego przez gangsterów niemieckich bezcennego ołtarza Wita STWOSZA, do którego przewiezienia potrzeba było 9 wagonów kolejowych. Obecnie podajemy dalsze szczegóły o odszukaniu i zrewindowaniu drobnej narazie części wywiezionych z Polski zbiorów i zabytków.

Ostatnio z Norymbergii wyjechał do Krakowa specjalny pociąg, na którym prócz arcydzieła Wita STWOSZA, znajdowało się kilka desiatk obrazów starych mistrzów

— m. i. Van DYCKA i Leonarda da VINCI, następnie zbiory Muzeum Archeologicznego w Warszawie, wiele skrzyń przedmiotów ze skarbców kościelnych Wielkopolski (w tym 2 tysiące monstrancji i kilka set kielichów mszalnych), urządzenia laboratorium chemicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego i w. i.

MŁODZIEŻ POLSKA, studiująca zagranicą w krajach Europy Zachodniej sięga cyfry 3.630 studentów. Z tego: w BELGII — 650, we FRANCJI — 580, w NIEMCZECH — 1.200, w SZWAJCARII — 200, we WŁOSZACH — 1.000.

W samej SZWAJCARII, na uniwersytecie we FRYBURGU studiowało w latach 1940 — 1945: na wydziale prawa — 187, filozofii — 35, medycyny — 15, nauk przyrodniczych — 3. Z tej liczby uzyskało dyplomy magistrów ok. 96 studentów. Ponadto 17 Polaków (dziewięciu na prawach i siedmiu na filozofii) uzyskało tytuły doktorów i jeden tytuł docenta.

SPOŁECZENSTWO POLSKIE poza Krajem powinno wziąć na siebie częściowy obowiązek niesienia pomocy studiującej młodzieży.

W Niemczech los studentów, wobec likwidacji z końcem br. agend UNRRA może ulec znacznemu pogorszeniu.

Aby zapobiec raptownej a niekorzystnej zmianie warunków sytuacji, odbyła się w Hannoverze w dniach 13 i 14 kwietnia br. konferencja delegatów polskich ośrodków akademickich ze strefy brytyjskiej. W zjeździe wzięli udział przedstawiciele dziewięciu polskich skupisk akademickich, reprezentujących studentów z wyższych uczelni w Bon, Getyndze, Düsseldorfie, Hamburgu, Hannoverze, Kolonii, Kielu i Münster.

W wyniku dwudniowych obrad postanowiono powołać do życia Związek Studentów Polskich w strefie brytyjskiej.

W uchwalonej przez Zjazd rezolucji czytamy: „Znaleźliśmy się na uchodźstwie przymusowo. Ojczyzna nasza, Polska, podjęła walkę z totalizmem w obronie niepodległości, wolności i demokracji. Walka ta nie jest skończona i musi być prowadzona. Polska młodzież akademicka ma doniosłe zadanie do spełnienia: musi być ona godnym reprezentantem narodu i pięknej tradycji polskiego akademika, upartego bojownika niepodległości. Będąc w obcych środowiskach, musimy wypracować swe charaktery i określić typ nowoczesnego Polaka, posiadającego własne zasady życia zbiorowego. Ciężkie warunki materialne narzucają nam obowiązki silnej, dobrze zorganizowanej samopomocy polskiej. Przez zwartość i jedność oraz poświęcenie dla ogółu spełnimy ciążące na nas zadanie”.

KSIĄŻKI NAUKOWE z Ameryki dla Polski. Fundacja Kościuszkowska w Ameryce otrzymuje wiele listów od redaktorów i profesorów wyższych uczelni w Polsce z prośbami o książki i czasopisma naukowe amerykańskie, które umożliwiłyby im zapoznanie się z postępem wiedzy w ciągu lat wojny. Fundacja w krótkim czasie przygotowała pierwszy transport 10 skrzyń, który już wysłany został do Polski pod adresem kilku najważniejszych wyższych uczelni polskich. Drugi transport jest obecnie przygotowany do wysyłki. Książki zebrane zostały drogą zbiórki. Ofiarodawcami były organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych oraz szereg osób prywatnych.

JAN WIKTOR, znany powieściopisarz, udaje się do Ameryki, gdzie wygłosi serię odczytów w ośrodkach polskich. Wiktor, pisarz katolicki i narodowy, znany jest

zwłaszcza jako autor pięknej powieści pt. „Wierzy nad Sekwaną”, malującej losy emigrantów polskich we Francji. Napisał wiele innych powieści, w których zawsze podnosił dobroć i szlachetność ludzką, zamiast — jak to robią inni pisarze — babrać się w brudach życia. Jego „Orka na ugorze” — kreśli wysiłki ofiarnych nauczycieli ludowych w Polsce.

W KRAKOWIE zmarł jeden z wielkich kompozytorów polskich Bolesław Wallek-Walewski, długoletni dyrygent Chóru Akademickiego i różnych innych chórów krakowskich, autor wielu popularnych pieśni.

NAGRODĘ literacką miasta Łodzi przyznano poecie Mieczysławowi Jastrunowi. Prawdziwe jego nazwisko brzmi: Agatstein. Jest on żydem, zdaje się ochrzczonym.

„To mi polityka!”

... Tu generał Forgell skłonił się panu staroście z takim uszanowaniem, jakby udzielnemu monarsze i umilkł. W sali uczyniła się cisza. Wszystkie oczy utkwione były w starostę.

On zaś kręcić się począł wedle zwyczaju na swoim pościelonym krześle, usta nadymać i srogą fantazję okazywać, wreszcie łokcie rozłożył, dłonie wsparł na kolanach i rzucając głową, jak narowisty koń, tak począł:

— Ot, co jest! Wielcem ja wdzięczny jego szwedzkiej jasności za górne mniemanie, jakie ma o moim dowcipie i o afektach dla ojczyzny. Nic mi też miłszego, jak przyjaźń takowego potentata. Ale myślę, że tak samo moglibyśmy się miłować, gdyby jego Szwedzka jasność sobie w Sztokholmie zastawała, a ja w Zamościu — co? Bo Sztokholm jego jasności, a Zamość mój! Co się afektów dla Rzeczypospolitej tyczy — i owszem! — jeno wedle mego konceptu, nie wtedy będzie Rzeczypospolitej lepiej, kiedy Szwedzi będą do niej szli, ale wtedy, kiedy sobie z niej pójdą. Ot racja! Bardzo w to wierzę, iż Zamość mógłby jego szwedzkiej jasności do wiktoria nad Janem Kazimierzem dopomóc, wszelako trzeba, żebyś i wasza dostojność wiedział, że ja nie jego szwedzkiej mości, jeno właśnie Janowi Kazimierzowi przysięgałem dlatego jemu wiktoria życzyć, a Zamościa nie dam! Ot co!

— To mi polityka! — huknął Zagłoba.

W sali uczynił się szmer radosny, lecz pan starosta trzepnął się rękoma po kolanach i owe gwary ucizył.

Forgell zmieszał się i milczał przez chwilę, poczem znowu argumentować począł: więc nalegał, trochę groził, prosił, pochlebiał. Jako patoka płynęła z ust jego łacina, aż krople potu uperliły mu czoło, lecz wszystko napróżno, bo po

swych najlepszych argumentach, tak silnych, że mury poruszyłyby mogły, słyszał zawsze jedną odpowiedź:

— A ja taki Zamościa nie dam, ot co!

Audiencja przeciągnęła się nad miarę, nakoniec stała się dla Forgella kłopotliwą i trudną, bo częściej padało jakieś słowo, jakieś szyderstwo, to z ust Zagłoby, to z innych, po którym przytłumione śmiechy odzywały się na sali. Spozstrzegł wreszcie Forgell, że trzeba ostatecznych chwycić się sposobów, więc rozwinął pergamin z pieczęciami, który trzymał w ręku, a na który nikt dotąd nie zwracał uwagi i powstawszy, rzekł uroczystym, dobitnym głosem:

— Za otwarcie bram twierdzy, jego królewską mość (tu znów długo wymieniał tytuły) ofiaruje waszej książęcej mości województwo lubelskie w dziedziczne władanie!

Słyszac to, zdumieli wszyscy, zdumiał na chwilę i pan starosta. Już Forgell począł toczyć triumfalnym wzrokiem dokoła, gdy nagle, wśród ciszy głuchej, ozwał się po polsku do starosty, stojący tuż za nim pan Zagłoba:

— Ofiaruj wasza dostojność królowi szwedzkiemu wzamian Niderlandy.

Pan starosta nie namyslał się długo, uderzył się rękoma w boki i palnął na całą salę po łacinie:

— A ja ofiaruję jego szwedzkiej jasności Niderlandy!

W tej samej chwili sala zabrzmiała jednym ogromnym śmiechem. Trząść się począł brzuch i pasy na brzuchach; jedni klaskali w ręce, drudzy zataczali się jak pijani, inni opierali się o sąsiadów i śmiech brzmiał ciągle. Forgell błądy był; brwi zmarszczył groźnie, lecz czekał, z ogniem w zrenicach i głową dumnie wzniesioną. Nakoniec, gdy paroksyzm śmiechu przeszedł, spytał krótkim, urywanym głosem:

— Czy to ostatnia waszej dostojności odpowiedź?

Na to pan starosta pokręcił głową.

— Nic! — odrzekł, podnosząc jeszcze dumnie głowę — bo mam armaty na murach!

Poselstwo było skończone.

H. SIENKIEWICZ.

(wyjętek z „Potopu”)

„Gdy już poczułem, że z pod mojej stopy
Usuwa się ziemia Europy —
I albo morza zostawały błębie,
Albo azjackiej łaska ambasady,
Ja odleciałem jak czynią gołębie,
Węzom i płazom zostawiając zdrady”.

K. C. NORWID.

Uwagi językowe

Zarażanie słownictwa polityką nie tylko mija się z celem, ale jest — z punktu widzenia tradycji językowych — karygodnym działaniem naopak, naprzekór zdrowemu sensowi.

Ostatnio wypłynęła sprawa „pan” i „obywatel”. W obecnym duchu bałamutnej polityki wyrugowano z użycia skromny, nie znaczący wyraz „pan”, który wbrew intencjom koniunkturalnych mocodawców politycznych jest napewno bardziej demokratyczny, aniżeli „obywatel”. Spokrewnił się ten wykrety „pan” z takimi wyrażeniami, jak: „ty” lub „wy” i wcale dobrze czuje się w tym towarzystwie.

Jeden z autorytetów językoznawczych, prof. Nitsch, między innymi świetny znawca starosłowiańszczyzny twierdzi, iż wyraz „pan” nie tylko uległ procesowi demokratyzacji, ba — ale nawet wśród najszerszych warstw ludowych objawia skłonność do wypierania wyrazu „wy” czy „ty”.

Inaczej przedstawia się sprawa z „o-by-wa-te-lem”, który nie tylko nazywa kogoś lecz jednocześnie oznacza. Tym bowiem słowem zwykliśmy określać posiadacza ziemskiego, który obecnie — naopak logice — zdegradowany został do niaby — niedemokratycznego „pana”. Pozdawiony własności ziemskiej i puszczany z torbami, ów „niepotrzebny człowiek” stał się wydziedziczonym pariasem. Ci, co mu jego własność upaństwowili, wprawdzie nie są obywatelami z posiadłości, bowiem również niczego nie mają, ale za to udekorowali się szumnym tytułem, który — jako że ma pochodzenie obce i jest naśladowaniem rewolucyjnych manier francuskich, zresztą dawno już zarzuconych, nęci naiwnych swoją powiedzmy uroczystością brzmienia.

Faktem jest wszakże, iż używa się tego koniunkturalnego wyrazu na pokaz, w oficjalnych występach, podczas gdy w prywatnych stosunkach i stosunkach jest ów szumny obywatel chętnie zarzucany.

Niedawno w Tow. Miłośników Języka Polskiego w Krakowie toczyła się dyskusja nad tymi nieścisłymi wyrazami. Główny referent, prof. dr. Klemensiewicz, m. i. autor interesującej pracy językowej, p. t. „Życie wyrazów” doszedł do konkluzji, że nonsensem jest cała ta polityczno-językowa ekstrawagancja, która zakrawa na śmieszność, zwłaszcza w okolicznościach, gdy zbyt gorliwy mówca ryknie do zebranych — „panowie obywatele!”

Kłopot nielada będzie z pewnymi ubakciami, które należy również zdemokratyzować, aby wreszcie poniewierany i wyzyskiwany dotychczas „uobywatelniony” proletariusz poczuł, iż może z nich wszechstronnie korzystać.

Inne są jednak prawa polityki, a inne języka. Przede wszystkim język nie znosi sztuczności i dziwactw.

Ot np. gdy gazety piszą o Mikołajczyku, gazety krajowe i rządowe to piszą „pan...” Jakżeby inaczej? — Wiadomo: reakcjonista, więc trudno inaczej. To, że Mikołajczyk jest w rządzie, nie ma znaczenia. Znaczenia ma dopiero owa nomenklatura.

Na zakończenie warto zaznaczyć, iż na przestrzeni stu lat usiłowano już nieraz wprowadzić do języka wyraz obywatel. W czasach obu powstań poprzez legiony Piłsudskiego, lecz w końcu jakoś nie wychodziło. Pocięliśmy się, że i tym razem nie wyjdzie, bowiem żywemu językowi nie można narzucać słów, którymi pod dyktando musi się człowiek posługiwać. Jeśli wyrazy są piękne, świeże, jak *lotnik szybowiec*, które stworzył Zeromski, to każdy je chętnie przyswoi i oceni. Ale takie odgrzewane pieczenie... o mdłym, politycznym smaku — to są właściwie igraszki i błędne koło.

EM-JOT.

Świętemu męczennikowi w hołdzie

W niedzielę ub. tygodnia (19. V. br.) odbyła się w kościele Polskim w Paryżu uroczysta Akademia ku uczczeniu 289-tej rocznicy Patrona POLSKI ODRODZONEJ, św. Andrzeja BOBOLI.

Bogaty program tej kościelno-narodowej uroczystości wypełniony był pięknymi przemówieniami: prezesa Pol. Zj. Kat., p. CHAŁUPCZAKA, prof. CZAPLI oraz — na zakończenie — ks. Kan. SZYMANOWSKIEGO; następnie doskonałymi produkcjami CHÓRU KOŚCIELNEGO, mieszanego i męskiego; — jako soliści, wystąpili: p. MICHOLOWICZOWNA Stanisława — sopran,

p. MAŁECKA - MAŁASZKINA — organy,
p. DYMEK Stanisław — skrzypce.

Poniżej drukujemy fragment ilustracji literacko-poetyckiej wraz z wierszem Juliusza Słowackiego, którą podczas Akademii wykonał p. Marian JĘDRZEJOWSKI.

REDAKCJA.

Imię świętego Męczennika — Andrzeja Boboli — będąc przed 289-ciu laty tragiczną zapowiedzią apostolskiego męczeństwa naszej Ojczyzny, promieniuje dziś napowrót prorocztwem Jej Zmartwychwstania! —

Święta krew Męczennika, która z krwi narodu wypłynęła — uwieczniła sprawę naszej Ojczyzny, bowiem sam Bóg wziął w niej swój udział.

Patron niechającego ginąć Narodu — św. Andrzej BOBOLA, wytknął nam drogę do nieśmiertelności, z której nam zboczyć nie wolno!

Święcąc dziś pozornie odległą rocznicę krwawej, apostolskiej ofiary Proroka i Patrona naszego Od-

rodzenia, musimy sobie uświadomić, że to nie cel dzisiejszej uroczystości, lecz środek, który ma nas namaszczać gotowością naśladowania najistotniejszych stron życia świętego Męczennika: WIARĄ, OFIARNOSCIĄ i CIERPLIWOSCIĄ.

Jakże słusznie powiedział biskup Szlagowski, iż „Naród, który się chlubi takim bohaterstwem, niech wie, że mu Pan daje szczególne posłannictwo ku wypełnieniu, że wkłada nań znamie wybrania i zadatek żywotności duchowej, jeżeli dopełni swego zadania, ale i wielką odpowiedzialność, jeżeli się sprzeniewierzy Bożym względem siebie zamiarom”.

Ale myśmy wzięli na się to posłannictwo i zaszczytny, choć znoyny Krzyż Dziejów, dostrzegając w męczennim żywocie św. Andrzeja stygmat ODRODZENIA!

Odrodzenie to, palcem Bożym kierowane, błogosławieństwem zlece się nie tylko na polską ziemię „mogił i krzyżów”, na którą zrzucony został posiew wielkości — ale urzyczył sobą wschodnie rubieże dawnej Rzeczypospolitej nie tylko „orężem — bohaterstwa bojowego”, ale również „orężem apostołstwa i poświęcenia”.

Przepiękną wizję tego Błogosławieństwa Odrodzenia daje nam SŁOWACKI:

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogulpiją — i na pieśń strzelaną
Wyteją uszy, odemkną gospody.

I będą wieści z wichrami chodziły,
A każda będzie serc ludów pasła,
Nieznajomymi świat porusza siły
Na nieznajome jakieś wielkie hasła.

„SOIREE ARTISTIQUE”

PARYŻ 16 maja. — Posiadamy jeszcze przyjaciół we Francji. I jak za czasów Wielkiej Emigracji Montalembert i Ks. Lacordaire tak i dzisiaj, głównie działacze i publicyści katolicy francuscy, sympatyzują ze sprawą polską i bronią jej przed opinią publiczną. Wyrazem tych sympatyj był piękny wieczór na cześć Konstytucji 3-go Maja, urządzony dnia 12 b. m. w Sali Chemików w Paryżu przez trzy towarzystwa. Association France-Pologne, Les Amis de la Démocratie en Pologne i Association Catholique Franco-Polonaise. Sala była przepełniona przez Francuzów jak i Polaków.

O majowej Konstytucji mówił z prawdziwą znajomością przedmiotu, dziekan rady adwokackiej p. J. Charpentier, a p. Labrouquere przedstawił dążenia niepodległościowe narodu polskiego, których punktem wyjścia był sławny dzień 3-go Maja 1791 roku. Ale prawdziwy entuzjazm sali wywołał Dominikanin, prawdziwy spadkobierca myśli O. Lacordaire, Mennessier, który we wspaniałym przemówieniu przedstawił martyrologię Polski, jej zrywy patriotyczne i jej związki z Francją. Ze wzruszeniem słuchaliśmy jego polskich cytatów i wyjątków z pism Mickiewicza, Słowackiego, Montalemberta. Wiemy, że tradycja sympatii do Polski w kołach katolickich Francji nie wygasła i że Katolicka Francja dalej wierna jest myśli O. Graczy, że rozbiory i męczeństwo Pol-Dygat odegrał kilka utworów wielki był grzechem pierworodnym Europy.

Po przemówieniach p. Zygmunt Dygał odegrał kilka utworów wielkiego emigranta polskiego, Chopina, zakończonych przejmującym polonezem be mol. Okrzyki na cześć Francji i Polski oraz „Jeszcze Polska” — zakończyły tę miłą uroczystość.

W imię sprawiedliwości podnieśliśmy, że przewodniczył zebraniu stary socjalista, Bracke, który podniósł — myśl zresztą pochodzi od naszego poety Z. Krasńskiego

— że Polska swą walką stuletnią wyraziła i uświęciła ideę narodowości P. Bracke należy do tej kategorii socjalistów francuskich, którzy nie zaślepieni blaskiem bijącym od Moskwy podtrzymują godnie tradycje polonofilskie ludu paryskiego, tego ludu, który w roku 1848-ym domagał się od rządu rewolucyjnego, wypowiedzenia wojny Rosji o Polskę...

Gdy mowa o koncercie — dodajemy, że 14 maja w sali Gaveau, sędziwy ale zawsze rzeźki mistrz Radwan, czarował licznych słuchaczy swą niezrównaną interpretacją utworów — i to specjalnie trudnych — Chopina. Dreszcz przeszedł przez zasluchaną salę, gdy z estrady zabrzmiały dźwięki marsza żałobnego i „poloneza tragicznego”. I to był także hołd, oddany polskiej, tragicznej ale wzniosłej przeszłości, która nie byłaby możliwa bez owego pamiętnego dnia, kiedy Naród postanowił być wolnym i odtąd swe postanowienie potwierdzał krwawo od kampanii 1792 r. aż do Falaise, do Monte Cassino, do Powstania Warszawskiego.

KONCERT MUZYKI POLSKIEJ

W sali teatru „Scala” w Londynie, dnia 4 bm. wieczorem odbył się koncert muzyki polskiej, zorganizowany staraniem Anglo-Polskiego Stowarzyszenia Katolickiego. Stowarzyszenie to zostało założone w październiku 1944 roku, a ma na celu pracę nad zbliżeniem pomiędzy społeczeństwem angielskim i polskim. Koncert zorganizowano na rzecz funduszu społecznego Stowarzyszenia, które niesie pomoc wysiedleńcom polskim na kontynencie i potrzebującym w Kraju.

Nina Grudzińska wystąpiła w swym rozległym repertuarze arii operowych, Adela Kotowska odegrała trzy utwory Szopena oraz akompaniowała znanemu skrzypkowi prof. Cetnerowi, jak również młodemu lotnikowi-basowi, Zbigniewowi Pomorskiemu. Halina Zakrzewska, odpiewała jedną arię z „Cyrylika Sewilskiego” oraz dwie pieśni polskie. Pola Nireńska dała trzy tańce, przy czym jeden z nich „Bez domne Dziecko”, był symbolem celu, dla którego festival został zorganizowany. Cały ten dobrze skonstruowany i wykonany program, oprawiony został w dwa występy, jak zawsze niezawodnego Chóru Wojska Polskiego, pod kierownictwem p. Kołaczowskiego.

UWAGA FILATELIŚCI

Przy 2 Korpusie polskim we Włoszech zorganizowana została Sekcja Filatelistyczna Żołnierzy tegoż Korpusu.

Sekcja Filatelistyczna postawiła sobie za zadanie pomiędzy innymi pośredniczenie w nabyciu wszelkich znaczków pocztowych dla żołnierzy i osób cywilnych oraz propagowanie znaczka polskiego na uchodźstwie.

W związku z tym zwracamy się z apelem do wszystkich Kolegów-Filatelistów i do Polaków na stopie wolnej o nawiązanie kontaktu korespondencyjnego.

W pierwszym rzędzie pragniemy nabyć względnie zamienić znaczki wydane w polskich obozach w Niemczech, Austrii, Francji, Szwajcarii i t. d.

Następnie ze swej strony oferujemy pamiątkowe znaczki Poczty Polskiej 2 Korpusu oraz wszelkie znaczki Watykańskie, Włoskie, S. Marino i Istrii.

Ponieważ prowadzimy specjalny kącik filatelistyczny w tygodniku „Życie Tygona” oraz wydajemy Biuletyn Filatelistyczny, przeto usilnie apelujemy o nadsyłanie pod naszym adresem wszelkiego materiału dotyczącego wydania znaczków polskich przez poszczególne poczty obozowe względnie inne samodzielne jednostki administracyjne, lub przez Armię Krajową w Polsce.

Prosimy również o nadsyłanie kompletnych serii znaczków z opisem ich wydania nakiadu i t. d. które wykorzystamy w projektowanym przeglądzie znaczków polskich, który zamierzamy zorganizować w r. b. w Rzymie.

Wszelką korespondencję prosimy kierować pod adresem: Polish Forces C.M.F. 2, Sekcja Filatelistyczna Żołnierzy Korpusu.

Z ŻYCIA KOLONII

Pod znakiem 3-go Maja

NORMANDIA DIVES S. MER

Trzeciomajowe uroczystości obchodzone w naszej miejscowości dnia 12-go maja zgromadziły całą parafię w Kościele, gdzie podczas nabożeństwa powiewały nasze polskie sztandary, a stroje narodowe działwy przemieniły zimny kościół na naszą polską świątynię i kiedy popłynęły słowa kazania ks. dziekana Makulca — wszystkim się nam zdawało, że jesteśmy już u siebie — w Polsce i tęsknota nasza wypowiedziała się w obfitych łzach, bo króć Cię może „przepomnę Ojczyznę naszą...”

Uroczysta akademii odbyła się w sali szkolnej. Po zagajeniu i hymnie, miejscowy nauczyciel wygłosił dłuższy referat o konstytucji i jej znaczeniu społecznym, oraz o walkach podjętych w imię uchwał trzeciomajowych. Młodzież ze Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej wystąpiła z pieśniami narodowymi, wojskowymi, ze wspianiami inscenizacjami, za które liczne oklaski świadczyły o udatnym wykonaniu.

Końcowe słowo Ksiedza Dziekana wzbudziło u wszystkich entuzjazm. Niemalną wiaty na cześć Polski zakończyły uroczystość narodową.

Fitowski J.

BAUDRAS - ESSERTS.

Staraniem Kom. Tow. Miejscowych odbyła się w dniu 5-go maja b. r. uroczystość z racji Konstytucji 3-go Maja. O godzinie 10-tej zebrały się wszystkie Towarzystwa do Kościoła, gdzie Ks. Krzóska Szczepan, miejsc. duszpasterz odprawił Mszę św. w intencji Ojczyzny.

O godz. 17-tej odbyła się uroczysta akademii. Na program złożyły się — odczyt p. Jana Kulpińskiego, przemówienie Ks. Krzóska, śpiewy i deklamacje dzieci szkolnych pod kierunkiem p. Dąbrowskiego, oraz sztuka teatralna p. t. „Nasza krew” wykonana przez drużynę harcerską pod kierunkiem p. Kozłowskiej.

Na zakończenie zabrał głos p. Kozłowski Fr., prezes Kom. Tow. Miejscowych, który w serdecznych słowach podziękował wszystkim obecnym za przybycie oraz gorąco zachęcił wszystkich do wytrwałej i nieugiętej pracy dla naszej Ukołchanej Ojczyzny.

Hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła”, zakończono tę piękną i miłą uroczystość.

TRIEUX (M. et M.).

Odbyła się tu uroczystość 3-cio Maja — w dniu 5 maja, urządzona przez Kom. Tow. Miejscowych.

Na nabożeństwo o godz. 9-tej w kościele w Trieux, przybyła delegacja z „Guignieux-Marine”, przedstawiciele dyrekcji kopalni oraz liczni Rodacy, jak również i miejscowi Francuzi.

O godz. 4 po poł. odbyła się uroczysta Akademia w Hotel des Mines. Po zagajeniu przez p. Kurcza Tomasza, prezesa Ko-

mitetu, referat w języku polskim i francuskim wygłosił p. Kukuryk.

W dalszym ciągu przemawiali delegaci robotników francuskich — Gilmino, Monier, Berkier, por. Kościński, dyr. kopalni, Bresto, prezes Markiewicz i Szymarek.

Po przemówieniach młodzież polska wystąpiła z deklamacjami i pieśniami narodowymi. Odśpiewano również hymn polski i francuski.

Okrzykami, na cześć Francji i Polski zakończono uroczystość.

MONDEVILLE (Normandia) w maju — Znow 3-ci Maj na wolności, jak dawniej i nie trzeba Polski stroić krepą żałoby. Zgromadziły się więc tłumy liczne, bardzo liczne, chociaż i pod okupacją obchodziliśmy to święto nadziei po cichu i z rozstawionymi pikietami po kolonii. Kaplica na Placeau przepełniona, jedyny sztandar polski, ostatnio zakupiony dla Krucjaty — bo wszystkie pozostały pod gruzami, pochylili się przed ołtarzem. Płynęły pieśni kościelne i rozlega się głos Ksiedza Dziekana Makulca, który przedstawia nam Polskę tak żywo i tak barwnie, że serca nasze się otwierają i izz tęsknoty płyną za naszą Ojczyznę.

Akademii popołudniową urządzoną przez Komitet Polski skupiła całą parafię i okolicę. Sala przepełniona. Po otwarciu przez Prezesa Staszka, na scenę wstępują drużyny K. S. M. P. i wykonują wiązankę pieśni narodowych z hymnem na czele. Następnie idą wspaniałe inscenizacje narodowe i dwie sztuki własnej kompozycji: „Orleń Lwowski” i „Do Broni”, osnute na zdarzeniach prawdziwych powstania warszawskiego, w wykonaniu wspaniałych artystów z K. S. M. P. pod kierownictwem miejscowego nauczyciela.

Rozczulenie i radość wybuchają na sali i grzmia huczne oklaski.

Wiązanki pieśni nowoczesnych, skomponowanych we wszystkich stronach świata przeplatają sztuki. Następnie zabrał głos por. Średnicki, przedstawiciel Armii polskiej, mówiąc o Polsce, którą odbudujemy pod znakiem krzyża.

Ks. Makulec podkreślił wielką jedność naszej parafii, która pracuje wytrwale dla Polski bez partyjnicstwa i polityki, służąc cierpliwie ideałom narodowym. Hymnem zakończono uroczystość.

Pawlak P.

DIVION. — W niedzielę 5-go Maja odbyła się tu wielka manifestacja patriotyczna ku czci Konstytucji Trzeciego Maja. Rozpoczęła się uroczystą Mszą św., odprawioną w kaplicy polskiej. Po odśpiewaniu hymnu „Boże coś Polskę” pochod ze sztandarami i z młodzieżą, ubraną w stroje narodowe i orkiestrą ruszył pod pnnik Poległych, gdzie prezes Komitetu Organizacyjnego p. Fr. Mróz przy dźwiękach hymnu polsko - francuskiego złożył wieniec. Popołudniu odbyła się Aka-

demii przy bardzo licznym udziale publiczności. P. Mróz powitał m. in. Ksiedza proboszcza Oramowskiego, Komisarza i inspektora Policji w Divion i przedstawicieli stowarzyszeń polskich. Młodzież pod kierownictwem Zarządu Tow. Polekim. Królowej Wandy, przedstawiła obrazę umysławiającą Konstytucję Majową, poczem p. Mróz wygłosił referat o Trzecim Maju. Publiczność odśpiewała „Jeszcze Polska nie zginęła”. Przemawiali jeszcze wśród hucznych oklasków Ks. patron Cramowski i sekretarz Komitetu, Józef Michalak, a młodzież wystąpiła z deklamacjami i tańcami narodowymi.

W końcu prezes Mróz podziękował serdecznie zebranym za liczny udział w obchodzie. Odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę” i „Marsylianki” oraz okrzykami na cześć Polski i Francji zakończyła się ta piękna uroczystość. Wieczorem odbyła się zabawa taneczna.

POTIGNY (Normandia) w maju. — Dnia 5-go maja Polonia tutejsza przeżywała podniosłą uroczystość narodową — trzeciomajową.

Już od rana działwa strojna narodowo, podążała z licznym tłumem do kościoła, gdzie Ks. proboszcz Piesiewicz celebrował w intencji Ojczyzny Mszę św. Popłynęły gorące słowa Ks. Dziekana o ukochaniu naszej Polski, a niejedna izza płynąca po twarzy świadczyła, jak głęboko jesteśmy do Niej przywiązani sercami. Pochylili się liczne sztandary przed ołtarzem na cześć Ojczyzny.

Popołudniową Akademię zagał Ksiedza Piesiewicz. Witając obecne organizacje Zjednoczenia Katolickiego Młodzieży i Harcerstwa, w referacie wykazał znaczenie uchwał trzeciomajowych dla naszej historii i dla postępu wolności.

Drużyna Harcerska pod kierownictwem p. Godlewskiego, nauczyciela, wystąpiła ze wspaniałe i artystycznie przygotowanym programem pieśni, inscenizacji i tańców narodowych. Bravo dla wykonawców.

Teraz harcerze złożyli przyrzeczenia harcerskie na wierną służbę Polsce. Hymnem uroczystość zakończono, a radość polska wylała się we wspaniałej zabawie tanecznej.

St. K.

GAUTHERETS (Saône et Loire).

Staraniem Komitetu Towarzystw Miejscowych kolonia Gautherets w niedzielę 5 maja b.r. uroczystości obchodziła Święto Narodowe i zarazem święto Królowej Korony Polskiej. Uroczystą mszę św. w intencji Ojczyzny celebrował ks. Dziekan. Matuzsek Wł. w asyście kilkunastu sztandarów stowarzyszeń zgrupowanych w Komitecie. Podniosło kazanie wygłosił ks. St. Librowski. Wieczorem przy wypełnionej sali odbyła się akademii o bogatym programie, którą otwarł prezes K.T.M. Duchiak Jan odśpiewaniem przez wszystkich hymnu państwowego. Z kolei rozległy się słowicze głoski naszych milusińskich z klas szkolnych p. naucz. W. Brodziszówny i rozbrzmiały dzwony w deklamacji zbiorowej p. t. „Biją dzwony”. Piękne wierszki wygłosili dzieci z klasy p. St.

Wieczorkowej i najmłodsze pociechy członkin Kol. Polek. Treściwy i interesujący referat o znaczeniu Konstytucji 3-go Maja wygłosił p. naucz. J. Dziubek. Piękne deklamacje wyrecytowały członkinie Br. Róż. Z. Panien p. t. „Przysięgał białdy król” i „Westchnienie za Polskę” jak i członek Kol. Amata, „Wesołość” — „Głos Małachowskiego”. Wzruszająca patriotyczną inscenizację p. t. „Matka Polka” wykonały członkinie Br. Róż. Żywego Nie wiaat. Chór Kol. Amat. „Wesołość” pod kierunkiem p. Poradziśówny odśpiewał w pierwszej części parę pięknych piosenek narodowych, a w drugiej kilka żywych, ludowych. Miłym urozmaicheniem akademii była odegrana przez wyżej wspomniane Koło jednoaktówka p. t. „Słowlczek”.

Akademii zakończono w podniosłym na stroju odśpiewaniem „Roty” M. Konopnickiej.

ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZENIA MEŻÓW KATOLICKICH

Douai. — W dniu 28 kwietnia odbył się w Douai Zjazd Okręgu IV. Stow. Meżów Katolickich. Na zjazd przybyło 23 delegatów, reprezentujących 10 Stowarzyszeń. Obecni byli: p. Szambelańczyk, prezes Zjednoczenia oraz Ks. Jagła, dyr. Związku. Zagał zebranie prezes Nowacki. Po złożeniu sprawozdań nastąpiła dyskusja, która była nacechowana głęboką troską o rozwój organizacji katolickich, jak również i o sprawy dotyczące zagadnień społecznych, a zwłaszcza o los górników polskich we Francji. — Po wyzerpaniu dyskusji, udzielono absolutorium staremu zarządowi oraz przystąpiono do wyboru nowego zarządu w którego skład weszli: Nowacki — prezes. Koch Fr. — sekretarz. Taroni — skarbnik. Komisja rewizyjna: — Łakomy Antoni i Pohaczek St.

Patronem IV Okręgu został ks. Wahzel, duszpasterz z Notre Dame de Waziers.

W powziętych rezolucjach, domagano się m. inn. także jaknajszyszego uregulowania sprawy rent. Hymnem: „Boże coś Polskę” zakończono obrady zjazdu, który się odbył w poważnym nastroju.

MISJE WIELKANOCNE

POTIGNY (Normandia) w maju. — Nasza parafia przeżyła duchowo podniosłe chwile od 1 do 5 maja, kiedy to staraniem Ks. Piesiewicza odbyły się Misje wielkanocne, głoszone przez O. Pływaczyska, byłego więźnia w Dachau. Rozpoczęte 1-go maja, gromadziły codziennie tłumy żądne nauki pocieszającej, która płynęła z kapłańskiego serca doświadczanego długoletnim pobylem na emigracji.

Godzienne uroczystości wieczorne miały specjalne powodzenie, a nauki stanowe wzbudziły zaciekawienie.

Rezultatem tego była liczna Komunia św. i zakończenie wspaniałą akademii trzeciomajową oraz specjalnym błogosławieństwem, na którym zabrakło miejsc nawet stojących w kościele, co świadczy o wielkim powodzeniu. Bóg zapłać naszym kapłanom za trud i za to zdrowe ziarno ewangeliczne.

St. K.

Drogi Czytelniku.

Wacek nie przyszedł a tylko przysłał list, jako jest chory i prosi mnie i Staszka, żebyśmy do niego przyszli. Ja do niego nie pójdę, powiada Stasiu. Jak to nie pójdiesz? Toś wczoraj nas tu zmieszał niejako z błotem i dziś nie chcesz posłuchać, co Wacek ma ci do powiedzenia? Stasiu, to nie jest ładnie, kto prawdy szuka, ten powinien całą rzecz rozpatrzyć i z jednej i z drugiej strony.

— Ja waszą emigrację już widziałem ze wszystkich stron i zresztą nie o to chodzi, ja do Wacka nie mogę iść. Niby dlaczego? Słuchajcie Antoni, ja mogę iść i rozmawiać z każdym człowiekiem, czy on ma takie czy inne poglądy, czy do tej czy do tamtej należy partii, byle by tylko był człowiekiem a Wacek nie jest człowiekiem.

— Co ty wygadujesz Stasiu?

— Przecież mi wasza Zośka opowiedziała wszystko, że ten Wacek ślubną żonę opuścił i siedzi teraz z jakąś, co także od swego męża uciekła i ja mam do takich ludzi iść, kiedy ja takich ludzi nie szanuję i za nic ich mam. I żaden poważny i szanujący się człowiek, niech to będzie w jakim chce kraju, to takich ludzi za nic nie ma. Ci ludzie pokazali, że oni są gotowi złamać każdą przysięgę, że obowiązki dla nich nie znaczą, że przyszłość ich własnych dzieci nic ich nie obchodzi, że dla nich najważniejszą rzeczą jest prosta huć zwierzęca. I cóż taki człowiek może mi powiedzieć? Czegóż on mnie

CIELECE LISTY 23)

może nauczyć, jak chyba tylko jednego, jak trzeba złamać dane słowo, jak podeptać swoje obowiązki i swój honor i jak wychować swoje dzieci na trutniów nieużytecznych. Dlatego, widzisz, w każdym zdrowym kraju takich ludzi wszyscy omijają zdaleka, a ja miałbym iść i takim ludziom rękę podać, za co, powiedz mi za co, niech to robią ci, co są do nich podobni, ale nie ja.

Spuściłem głowę i patrzę na te jego wyglancowane czubki złotych amerykańskich butów i nie śmiem oczu podnieść, bo po prawdzie to tak jest. Cóż wartają tacy ludzie? Ale kiedy ten mój szanowny kuzyn dorzucił, że tu we Francji mają takie przysłówce: „pijany jak Polak” a tam w niektórych miastach Ameryki, jak ktoś chce powiedzieć o kobiecie, że jest ładaczną, to mówi: „to jest taka Polka”, wtedy jakiś bunt zrodził się w rozkrwawionym sercu moim, to już nic w nas nie ma dobrego, tylko brud i błoto, tośmy już tacy ostatni?

— Stasiu, krzyknąłem, jak człowiek boleśnie zraniony, Stasiu, nigdy ci nie uwierzę, aby taką była większość naszej emigracji a jeśli mniejszość taką jest, to powiedz mi, kto miał ich czego nauczyć, kto miał ich wychować?

Wychowała ich bieda, a nędza była nauczycielką. Przed nimi nie było nigdy żadnej nadziei, żadnej przyszłości. Tam w kraju jedyna praca we dworze od świtu do nocy

za jednego złotego, i kawałek ziemi co ledwo starczył pod ziemniaki. I pomyśl — a sześć osiem, dziesięć gęb do jedzenia. Trzeba było iść w świat i z czym, z jaką nauką, z jakim wychowaniem? Zamiast do szkoły szli gęsi paść, a potem krowy i na drogę życia wzięli ze sobą tylko te dziesięć palców. I czy był kto gdzie kiedy, co się nimi zajął i tak z miłości chrześcijańskiej pouczył, poprowadził?

Znalazłem zaraz kolegów którzy mi wytłumaczyli, że będzie mi dobrze, byłem tylko księży nie szukał i do kościoła nie chodził, bo oni trzymają z kapitalistami i ciągną zyski z twojego potu. Tu nie jest ta nędzna Polska, tu jest życie. Zaprowadzili mnie do kafejki na bal. Ja, com jeden raz był w karczmie mojej wsi i to musiałem na to ukraść 10 litrów pszenicy, miałem teraz franki w obu kieszeniach. Po trzecim kieliszku zdawało mi się, że cały świat jest mój, muzyka gra, ludzie tańczą, jakaś panna w kapeluszu ubrana jak córka naszego dziedzica mruga na mnie oczyma. Com ja tam wiedział o świecie, biedny Cielak z Wólki, ani mi na myśl nie przyszło, że wchodzę na drogę zatracenia.

Mieszkaliśmy w kantynie sam, bo inni poszli na kwatery prywatne i kiedy mąż szedł do roboty na nocną szychę, to kwaternik własnie wracał i on teraz był gospodarzem, rozumiesz? Ot widzisz, to

jest początek upadku naszego emigranta we Francji. Gdyby był ktoś...

— Antoni, czyby ktoś był czy nie był, to ja wam powiadam, że to na jedno by wyszło. Z tego wszystkiego, co wy mi tu opowiadacie, to wychodzi tylko jedno, że waszego emigranta we Francji byle kto zaprowadzi tam gdzie chce. Jeśli kobieta jest godna, to choćby miała 10-ciu kwaterników, to uczciwą żoną zostanie, a tylko takie ładaco nie nie warte to zostanie taką — niech nie powiem — jak ta Wackowa. Czy wy myślicie, że w Ameryce to nie brak takich kolegów, takich prowodyrów ale każdy im zaraz pokaze, gdzie ich miejsce. Oni tam nic nie mają do gadania, a tu widzą tacy ludzie są prezesami Towarzystw, przywódcami ludu. Oni chcą drugim przewodzić, drugich nauczać. Antoni, gniewajcie się albo się nie gniewajcie, ale ja wam powiadam, że każdy inny szanujący się na ród nie tylko, żeby takiego niesłuchał i za nim nie szedł ale dałby mu porządnego kopniaka w piecy aby się odczepił. I jeszcze by mu poradzili, aby się wogóle nie przyznawał publicznie, że jest Polakiem. Jak się wam podoba idźcie do Wacka, wasza wola i możecie mu powiedzieć w oczy, że ja nie mam zwyczaju chodzić w odwiedziny do takich rodzin jak jego.

Cóż miałem robić? Zośka przez cały czas ani ust nie otwierała, było mi jasne, że stronę swego kuzyna trzyma. — A no to zaczekamy, aż tu przyjdzie, powiedziałem.

Antoni Cielak.

